Nr. 212. Lwów. — Sobota dnia 14 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie a także składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Podw. św. Krzyża. Jutro: F. 14 po Św. N. M. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 42, Zachód „ 6 „ 8 | Długość dnia g 12 m 26, Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 13 września.

Biskupi niemieccy, zebrani niedawno na wiecu fuldajskim, ułożyli i przesłali Ojcu Św. adres, w którym silnie podnosząc jedność myśli i uczuć między Papieżem a całym katolickim światem i w tej jedności upatrując najsilniejszą podwalinę Kościoła, wyrażają swój smutek i boleść swą z powodu położenia w jakiem się znajduje Namiestnik Chrystusa. O zniewadze zaś wyrządzonej Papieżowi i całemu światu katolickiemu przez postawienie w Rzymie pomnika Giordanowi Brunonowi biskupi niemieccy tak mówią:

„Okropnem jest to do stwierdzenia, że bezbożni ludzie, bardzo nieprzyjaźnie usposobieni dla rzymskiego Papieża i Kościoła, posunęli się do tego stopnia zuchwałości, a nawet szaleństwa, że w samem centrum wiary katolickiej, w mieście „uświęconem krwią obydwóch książąt apostołów i niezliczonych męczenników“, które Chrystus obrał za siedzibę dla Swego Namiestnika, że tam wystawiono obrzydliwy pomnik bezbożnemu odstępcy, bluźnierczemu filozofowi, śliskiemu pisarzowi i to z wielką okazałością, a większym jeszcze udziałem. Nauki panteizmu, zaprawne trucizną materjalizmu, życie pełne brzydkich czynów, wściekła nienawiść dla katolickiego Kościoła i Papieża, bezwstyd i chęć oszczerstwa, która i Włochom nie przepuściła, słowem wszystko szkaradne, co powinno apostatę okryć hańbą i wstydem, policzono mu przy nieprawiedliwem przekręcaniu faktów za zasługę i cześć.

„Aby nikomu nie było tajnem, dokąd ta zuchwałość zmierza, oznajmiali często przyjaciele i zwolennicy tego pomnika, że uroczystość ta zainauguruje nową religję, w której gardzić się będzie panowaniem nieśmiertelnego Boga, a cześć Boską oddawać rozumowi ludzkiemu. W ten sposób wprowadzona bluźniercza cześć roznieca, jak to zeszłe stulecie świadczy, grzeszne chęci odważenia się na wszystko; niszczy podstawę prawa i obyczajności i grozi nietylko Kościołowi największem niebezpieczeństwem, lecz nadto popycha społeczeństwo ludzkie ku niegodnemu upadkowi.

„Temi ciężkiemi smutkami, pod których ciężarem cierpisz, Ojcze św., i my jesteśmy dotknięci do głębi i wraz z Tobą potępiamy i brzydzimy się bluźnierczą zuchwałością, jakiej się dopuścili przepełnieni nienawiścią nieprzyjaciele Kościoła, jako obrazą wyrządzoną całej trzodzie Chrystusowej, potępiamy ją z naszej strony, jakoteż w imieniu powierzonego pieczy naszej duchowieństwa i ludu“.

Papież odpowiedział na ów adres serdecznem podziękowaniem, potwierdzeniem wszystkich myśli zawartych w adresie i udzieleniem apostolskiego błogosławieństwa.

Wiadomo naszym czytelnikom, że przed kilku tygodniami udali się do Paryża wysłańcy rozmaitych stowarzyszeń włoskich z posłami lewicy parlamentarnej na czele. Zamiarem deputacji było zapewnić Francję, że tylko Włochy urzędowe, Włochy p. Crispiego zezem i wrogo spoglądają na bratni naród. Ale włoski naród, inteligencja, świat kupiecki i przemysłowy żyły mają się przeciw sojuszom sztucznym, a tęsknią do dawnych przyjaciół. Więc we środę po południu przyjmowano winem w salach paryskiego ratusza tych miłych gości, tych „delegatów demokracji włoskiej i stowarzyszeń rękodzielniczych Emilji, Lombardji i Piemontu“. Prezydenci paryskiej rady municypalnej i rady jeneralnej departamentu Sekwany w licznym orszaku członków obu tych ciał witali z wielkim patosem gości z półwyspu apenińskiego, których wprowadził deputowany Anatol de la Forge. Na czele „delegacji“ weszli deputowani izby włoskiej: Imbriani, Fratti, Costa, Anniratti i Albani. Wygłoszono długi szereg mów, pieniących się szowinizmem franko italskim, jak wino szampańskie, wychylane z puharów. Były *sinduco* Neapolu, Imbriani napiętnował sojusz włosko-niemiecki, jako „dzieło czarta“, prezes paryskiej rady municypalnej Chautemps wysławiał braterstwo dwóch narodów, „ściskających sobie dłonie nad Sekwaną“ (tu zabrzmiały okrzyki: na pohybel Crispiemu!), Albani utyskiwał, że nie wszyscy we Włoszech żywią tak szczere, jak on sympatje dla rzeczypospolitej. I nie pomylił się! Prasa włoska z drobnemi wyjątkami rzuciła się z niesłychaną zajadłością na pp. Imbrianiego i Costę za samozwańczą reprezentację narodu. — Ale jeszcze mocniej nie podobała się ta demonstracja dziennikom niemieckim. Kto czyta wyłącznie tylko pisma berlińskie, ten musi mniemać, że pp. Frati, Albani, Costa i t. d. są łotrami, wyświeconymi ze społeczeństwa i godnymi jeśli nie koła lub pala, to conajmniej szubienicy. No, ale tak nie jest. Panowie ci niezaprzeczenie wielce grzeszą, bo się mięszają do polityki, nie mając o niej pojęcia, brużdżą i jątrzą, dwoją własne społeczeństwo, a nie zwalczają Crispiego tam, gdzieby jedynie powinni: na punkcie jego wewnętrznej polityki. Lecz gdyby weszło w zwyczaj wieszanie wszystkich nieprzyjaciół Niemiec, to pytamy, ile ludzi zostałoby na świecie? I drugie pytanie: gdyby szubienica należała się tym, co z nienawiścią piszą o wszystkich obcych narodach, to ile niemieckich publicystów zostałoby przy życiu?

Przechodząc do spraw czysto francuskich, podnieść musimy niezmierne oburzenie, wywołane w duchowieństwie okólnikiem ministra oświaty i wyznań Theveneta, który — jak wiadomo — zakazał duchowieństwu mięszać się do wyborów pod zagrożeniem surowych kar. Trégaro, biskup z Séez, wystósował do Théveneta w odpowiedzi na jego okólnik następujący list:

„Panie Ministrze! Potwierdzam niniejszem odbiór pańskiego pisma z 4 b. m., w którem prosisz mnie o „moję wysoką interwencję“ u mego duchowieństwa, podczas perjodu wyborczego. Znam ja moje duchowieństwo, panie ministrze, i dla tego chciałbym mu oszczędzić przykrości odczytywania mu pisma pańskiego. Pismo to bowiem obraża najświętsze uczucia tego duchowieństwa: poczucie godności własnej i patrjotyzmu; gdyż otwarcie mówiąc, traktujesz nas, panie ministrze, jako helotów i parjasów. My nie jesteśmy obcymi, lecz jesteśmy Francuzami, tak samo jak pan, panie ministrze, i takimi dobrymi jak pan.

„Będąc Francuzami, chcemy zatem wykonywać nasze prawa, a Wasza Excellencja nie masz prawa zabraniać nam tego. Nie jesteśmy *pariami*; nasze miejsce jest w pierwszych szeregach społeczeństwa francuskiego i chcemy za trzymać to miejsce i nadal. Duchowieństwo francuskie nigdy nie sprzeniewierzyło się swemu patrjotyzmowi, a jeżeli pan zechcesz przejrzeć roczniki naszej historji, znajdziesz na to niezbite dowody. Pański list, panie ministrze, jest arsenałem pełnym broni do napaści i ucisku, a w arsenale tym możesz pan czerpać do woli, aby najgodniejszego z naszych kapłanów, za jedno słowo, które mu się z ust wymknie, zasądzić. Groźby, któremi ten list jest przepełniony przystoją dla niewolników, ale ludzi honoru obrażają one i poniżają.

„Przykro mi bardzo, panie ministrze, że pan tego nie pojąłeś. Zapomniałeś zapewne pan o tem, że zwracasz się do serc francuskich. Zdaje mi się, jakobyś pan podejrzywał moje duchowieństwo o to, że nie jest uległem rzeczypospolitej. Na takie podsuwanie komuś obcej mu myśli nie mam nic do powiedzenia; o tem jednak zapewnić pana mogę, że rząd zapewniający nam wolność — wolność prawdziwą dla wszystkich bez wyjątku — nie ma się czego obawiać od większości duchowieństwa francuskiego. Aby przekonać się o tem, nie potrzebnieś nam pan, panie ministrze, dawać takich upomnień, jak te, które zawarte są w okólniku pańskim.“

Boulanger ciągle daje na nerwy republikanom. Zwolennicy jego dziennikarscy ogłosili program ekonomiczny eksjenerała, o którym pisma republikańskie mówią, że jest „szwindlem“ narodowo-ekonomicznym. Niezaprzeczenie jest w tym programie multum blagi, bo oto Boulanger przyrzeka zaprowadzić zupełnie wolny handel, znieść monopol bankowy i przemysł francuski tak wspierać, że fabrykanci francuscy muszą zdobyć przewagę nad swymi rywalami zagranicznymi w całym świecie, a pomimo to cła ochronne zniesione zostaną.

Te same reformy przyrzeka Boulanger zaprowadzić także w kolonjach francuskich, dla podniesienia żeglugi francuskiej. Jakby on tego dokazał? — to jego tajemnica.

Carewicz rosyjski udając się na niemieckie manewra do Hannoweru, wczoraj przejechał przez Berlin, który się udekorował na powitanie gościa. Ale gość, nie patrząc na dekoracje, pojechał dalej, aby corychlej odbyć pańszczyznę.

Korespondencje.

Warszawa 11 września.

(*P.*) W poprzednim mym liście mówiłem o krytycznym momencie, przeżywanym przez naszych ziemian. Wspomnę, com podał wtedy, że prawie **połowa** wielkiej własności ziemskiej będzie przez Tow. kr. Ziems. wystawiona na licytacją za długi. Nieurodzaj jeszcze zwiększy tę ogromną liczbę bankrutów. Ale z drugiej strony powstała dla Tow. kr. Ziems. konieczność uwzględnienia tej fatalnej sytuacji, bo inaczej samo łatwo zbankrutuje. Uchwaliło więc ono zarządzić szereg ulg, ale do zbadania ich konieczności w każdym specjalnym wypadku nie będzie, jak dawniej, delegowało „Szczegółowej Dyrekcji“ (Szczegółowe Dyrekcje, to prowincjonalne filje Tow. kred. Ziemskiego — przyp. Red.), lecz powierzy tę czynność osobnej komisji, którą ze swego łona wybierze. Wypadło tak uczynić w skutek świeżo wykrytej manipulacji „szlachciców“ nowego autoramentu, panów żydków, będących właścicielami dóbr. Manipulacja ich była taka:

Istnieje w Królestwie przepis prawny, na mocy którego ziemianie mogą załatwiać sprawy serwitutowe z chłopami, odstępując ich część ziemi, a to zupełnie niezależnie od zobowiązań hipotecznych, ciążących na całej tabularnej własności. Skutkiem tego zjawiły się nadużycia tego rodzaju, że niektórzy ziemianie nowej formacji, dając włościanom za serwitut np. po 3 morgi, **sprzedawali** im jeszcze po kilka morgów, wliczając te ostatnie w rzekome wynagrodzenie za serwitut. Komisarze włościańscy zwracali już nieraz uwagę na te nadużycia, odwołując się niekiedy do Towarzystwa kr. Ziems. z zapytaniem, czy ten rodzaj załatwiania spraw serwitutowych nie narazi Towarzystwa, jako wierzyciela, na straty. Ostatniemi czasy pewien żyd właściciel ziemski w kaliskiem sprzedał w ten sposób połowę swej posiadłości i stał się niewypłacalnym, jeżeli nie w obec Towarzystwa, to przynajmniej względem innych, następujących po Towarzystwie wierzycieli. Towarzystwo kred. Ziems. w troskliwości o bezpieczeństwo hipoteczne dóbr stowarzyszonych, postanowiło poczynić starania u władzy, ażeby umowy serwitutowe podpisywane były nie wcześniej, aż dyrekcje szczegółowe wydadzą ze swej strony opinję.

Nasza *Gazeta rzemieślnicza* — znać za przykładem Europy — poruszyła sprawę stosunku robotników fabrycznych do fabrykantów. Kwestja stanęła na tapecie i słusznie, bo w wielu fabrykach, zwłaszcza niemieckich, zły jest los robotników. Za wzór postawić można zakłady filantropijne w Żyrardowie, przy wielkiej fabryce płótna. Jest tam szpital, który pomieścić może 50-ciu chorych. Wzorowy porządek, pomoc lekarska i opieka administracyjna, stawiają go na pierwszorzędnej stopie. Chorzy leczeni są darmo. Darmo również otrzymują pracujący w fabryce lekarstwa z apteki, przy której znajduje się ambulatorjum. Pięknie rozwija się tu i ochrona dla dzieci. Uczy się i bawi tam przeszło 800 chłopców i dziewcząt. Ubożsi otrzymują darmo obiad. Ochrona posiada 17 sal i tyleż oddziałów frebelowskich, a w każdej sali jest osobna dozorczyni. Najważniejszem może jest zabezpieczenie przyszłości robotników. Sukcesorowie ś. p. K. A. Dittricha rozdali po rs. 50 sześciustom najpilniejszym i najwięcej wysłużonym robotnikom i jednocześnie wydali im książeczki oszczędnościowe. Sum tych bowiem obdarowani odbierać nie mają prawa, lecz w dalszym ciągu obowiązani są składać po 3% od swego zarobku, do czego zarząd dokłada również 3%. Tym sposobem robotnik, przez dłuższy przeciąg czasu pracujący w Żyrardowie, będzie miał jako tako zapewnioną starość.

Wystawa dzieł starożytnej i nowożytnej sztuki, zastosowanej do przemysłu, urządzona staraniem komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa, otwarta będzie dnia 1 listopada, a potrwa do końca grudnia.

Na wystawę tę przyjmowane będą przedmioty sztuki starożytnej i nowożytnej wszelkiego rodzaju, noszące na sobie cechę piękna i artyzmu z wyłączeniem obrazów olejnych i rzeźby artystycznej, należącej do działu sztuk pięknych. Zaś wszelkie inne okazy od najodleglejszej epoki aż do naszych czasów i rzeczy charakterystycznie pamiątkowe wejdą w skład wystawy; wyłączone tylko będą dokumenty historyczne.

Będą więc przyjmowane: meble, wyroby ceramiczne (gliniane, fajansowe, porcelanowe), metalowe, jubilerskie, z kości słoniowej, z drzewa i kamieni; koronki, tkaminy, skóry, emalje, zbroje; przedmioty sztuki drukarskiej i introligatorskiej; numizmatyka i medale, sfragistyka, instrumenta muzyczne.

Co do urządzenia samej wystawy przyjęto formę, że każda kolekcja, należąca do jednego właściciela stanowić będzie odrębną całość i będzie wystawiona pod jego nazwiskiem.

Praga 11 września.

(*,) Programowa mowa posła dr. Zuckra, zaledwie wypowiedziana na wyborczym wiecu w Chotieborzu, ozwała się echem różnorakich komentarzy w ziemiach czeskich. Osią, około której obracają się wszystkie komentarze, to sprawa koronacyjna. Każde z stronnictw tutejszych zapatruje się na nią inaczej, z własnego punktu widzenia, a głównie z punktu własnych egotycznych interesów. Chociaż z wręcz odmiennych przyczyn stanęły przeciw sprawie koronacyjnej dwa pokrewne sobie stronnictwa polityczne: Niemcy centraliści z pod sztandaru *N. fr. Pressy* i Młodoczesi. Jedni i drudzy odrzucają projekt koronacji w formie, jak go podał dr. Zucker. Niemcom wydaje się sprawa koronacyjna, postawiona przez Staroczechów jako **ceremonia kościelna**, po której dopiero nastąpić ma ugoda z koronowanym monarchą, jeszcze bardziej zawiła i ciemna, niż była dotąd. Toż w obec tego „die schärfere Tonart“ zbywa mowę dr. Zuckra ironicznymi docinkami, chociaż pod tą powłoką pozornej obojętności nietrudno domacać się obaw, które budzi równoczesna nominacja „des Krönungsstatthalters“ i na porządek dzienny postawiona przez Staroczechów kwestja koronacyjna.

Spokojniej i przedmiotowiej zapatruje się na mowę dr. Zuckra organ niemieckiego kasyna w Pradze i wodza czeskich Niemców, dr. Schmejkala. *Prager Tagblatt* powiada, że bądź co bądź mowa ta jest ważnym przyczynkiem do sprawy rozwiązania kwestji narodowościowej w Czechach, gdyż po raz to pierwszy poseł czeski uznał publicznie istnienie na ziemi czeskiej odrębnych szmatów ziemi, wyłącznie przez Niemców zamieszkałych, i przyznał tym okolicom prawo posługiwania się w urzędach, sądach i szkołach wyłącznie językiem niemieckim. *Prager Tagblatt* sądzi, że chociaż mowa dr. Zuckra nie jest dość jasno sformułowaną jako program jego stronnictwa i nie wolna od przymieszek osobistych przekonań mówcy, to wszelako godzi się ją uważać za objaw przedmiotowego zapatrywania się stronnictwa staroczeskiego na sprawę usunięcia z ziemi czeskiej długotrwającej waśni między plemionami tę ziemię wspólnie zamieszkującemi.

Z innej nuty przemawiają *Narodni Listy*. Im szczególnie nie przypadło do smaku nazwanie aktu koronacyjnego ceremonią kościelną. „Jeśli tem tylko ma być koronacja“ — woła organ posła Gregra — „jeśli z nią nie ma być złączonem uznanie przez koronę starodawnych, nieutraconych praw narodu czeskiego, tego jedynego twórcy królestwa czeskiego, to nietylko nie zadowolni ona nikogo, ale byłoby to wymownem świadectwem politycznej niedojrzałości Czechów“.

Przyjaciele polityczni dr. Gregra wolą przeto całej sprawie łeb skręcić, niż dozwolić, ażeby ją załatwili ich przeciwnicy — Staroczesi. Wołają więc: „A cóż nam po koronacji, jeśli nie mamy mieć prawa stanowienia o wymiarze podatków, o poborze rekrutów, o całej wewnętrznej administracji naszego kraju?“

W nieharmonijny tercet głosów o mowie dr. Zuckra wmięszał się już głos madjarski. Bez przytoczenia argumentów, gołosłownie, twierdzi *Pester Lloyd*, że nawet formalna ceremonja koronacji w Pradze zmieniłaby podstawę stosunku ugodowego z Austrją, a Węgrzy cofnęliby się na stanowisko unji osobistej.

Dotąd milczy *Politik* o wiecu chotieborskim. Milczy, i to zrozumiałe, bo chce pierwej

---

11)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na

„*Głos z ludu w kwestji polskiej.*“

Napisał

Szymon Matusiak.

(Dokończenie).

Jakaś młodzież pali dzieła gorących katolików polskich na błoniach krakowskich: *N. Reformy* tylko o tem donoszą, a *Kurjery* już temu przyklaskują, *Djabły* obronę tego piszą i znowu nie ma słowa nagany albo upomnienia? Co za wyborna spółka! co za sumienne, uczciwe, polskie spełnianie obowiązku obywatelskiego i dziennikarskiego! Dla pozyskania sobie głosów nierozumnej publiki polskiej i źle dla nas usposobionej żydowskiej, dla zdobycia sobie za pomocą tych głosów „dostojeństw“ naraża się na rozerwanie i zniszczenie jedno z najpotężniejszych ogniw łączących cały naród, wystawia się na zburzenie jednę z najmocniejszych fortec naszej siły moralnej i narodowej i znowu — **pomaga się wrogom**. Czy my, co z ludu pochodzimy, my, uczciwych kmieci synowie, co zrzucamy z siebie siermięgi nie na zgubę tej ziemi, nie dla zakwaszenia tego narodu, nie dla blichtru i dostojeństw, ale na ratunek tej ziemi, dla wzmocnienia tego narodu, dla trudu i znoju w pracach Ojczyzny — czy my takich mamy słuchać wodzów i za takiemi iść hasłami? Postęp! wołają wodzowie. Dobra rzecz postęp, wszyscy go pragniemy i wszyscy nad nim pracujemy, ale jakiż to postęp, który pracuje nad osłabieniem ducha religijnego i demoralizacją narodu? My z ludu na taki postęp nie możemy się złapać, bo wiemy z ciężkiego, własnego doświadczenia, że nie negacja religji dała nam oświatę, chleb, stanowisko w kraju, a nieraz i szeroką sławę po świecie, ale pomoc Boża, nauka i praca. Wiemy także z dziejów naszych, że Bolesławowi Chrobremu, Kazimierzowi W., Batoremu, Sobieskiemu i tylu a tylu innym sławnym naszym i zasłużonym ludziom gorąca wiara katolicka nie zawadzała bynajmniej do zasługi i sławy.

Drugą zasadą naszego ludu jest równość w obec prawa, ale bynajmniej nie równość osób, stanowisk, majątków: żeby głupi miał rządzić mądrym, parobek gospodarzem, pastuch parobkiem, tego naszemu chłopowi nikt nie dowiedzie. Uznaje tedy nasz chłop hierarchiczny porządek społeczny i taki porządek mają u siebie wszystkie dobrze uorganizowane narody i państwa. A czy to złe? czy my, co z ludu pochodzimy, mamy potrzebę innej zasady się trzymać i innego porządku rzeczy wymagać? Owszem, my musimy nad utrzymaniem tego porządku pracować, bo taki jest naturalny ustrój każdego narodu, bo tego wymaga i stopień naszej oświaty i położenie polityczne. Inna jest rzecz lekceważenie jednych ludzi przez drugich, jednych warstw i stanów przez drugie, albo wyzyskiwanie jednych przez drugich, jednych stanów i warstw przez drugie, ale tego rodzaju zdrożności nikt z rozumnych u nas ani nie pochwala, ani nie popiera i prawo temu stawia wszelkie możliwe tamy.

Z tej drugiej zasady naszego ludu wynika trzecia niechęć do wszelkiej anarchji i pragnienie silnej, sprężystej władzy. Za największy grzech dawnej Polski poczytuje lud to, że sobie króla „co trzy lata obierała“, że ani tego króla, ani prawa nie słuchała. Że to spostrzeżenie trafne, dowodzą dzieje nasze, a więc wyzuć się z anarchji, a dążyć do karności, do posłuszeństwa względem starszych t. j. doświadczonych, rozumnych, prawych, wypróbowanych jakiegokolwiek oni są pochodzenia i stanu, musiało się stać programem dla odradzającej się Polski. A czy to złe? Złe niewątpliwie dla tych, którzy, jak za dawnych czasów rozbijają się o dostojeństwa i dochody z nich płynące, którzy dla tych dostojeństw jednych przeciwko drugim szczują, rozbrat społeczny sieją, za patrjotów się mają, a dla swego egoizmu najżywotniejsze sprawy Ojczyzny poświęcają, na bezprawie narzekają, a sami prawem pomiatają.

Dawna Targowica nie chciała się poddać większości sejmowej i jej uchwałom, więc do Moskwy pobiegła, Moskwie i innym wrogom do zguby pomogła; nowa w tem samem położeniu się znalazła, wiece przeciw uchwałom sejmu zwoływała, lud przeciw „panom“ t. j. całej inteligencji burzyła i znowu Moskwie i innym wrogom pomagała. Czy wtedy dopiero koniec tym Targowicom będzie, kiedy jeden Polak na ziemi zostanie? Czy nie mamy już w sobie na tyle siły i mocy, żeby raz temu koniec położyć? Chcesz dostojeństw i zysków? Prosta do tego celu droga: pracuj! ale pracuj nie frazesem, sianiem nieufności, oszczerstwem, kłamstwem; wyszukuj źródła dochodów i zbieraj do wydobycia ich robotników, dawaj projekta rozumne do wielkich a choćby i małych, ale pożytecznych dzieł, wyszukuj środki na ich wykonanie, skupiaj do zrealizowania ich ludzi: a oni sami za tobą pójdą i władzę ci oddadzą i obejdzie się bez frazesu, bez siania nieufności, bez oszczerstwa, kłamstwa i wszelakich wybiegów. Aleś ty niczego nie dokonał, żadnego rozumnego projektu nie stworzył i nie zrealizował, rozumuś nie dowiódł, a żądasz zaufania i nagrody? Za co? Za złe uczynki i obietnice! Za pierwsze należy się kara, za drugie nic, to powinien ci odpowiedzieć każdy i z pewnością toby ci odpowiedział, ale ty o tem wiesz, więc go ośmiewasz, czem możesz, nie przebierając w środkach: sam jesteś w Targowicy i chcesz do niej wciągnąć jeszcze tych, którzy tam po swym rozumie nigdy nie byli: chłopów i mieszczan. Dążenie zatem do jedności i karności, która jest w sumieniu naszego ludu i konserwatyzmu polskiego, jest złem dla złych, ale narodowi naszemu, który upadł przez brak ten jednolitości i karności może wyjść tylko na zbawienie, a skoro tak, to i dla nas, co z ludu pochodzimy, złem nie jest, bo my innego celu prócz dobra publicznego nie mamy i nie znamy.

Dalszą zasadą i cnotą naszego ludu jest cicha, mrówcza, rzetelna, a skuteczna praca. Przez tę cnotę staje się lud wszędzie, nietylko u nas, fundamentem narodowości. Gdzie naród skazany na zagładę, gdzie cała inteligencja już się wynarodowi, lud sam jeszcze obcej przemocy się opiera i ostatni schodzi z pola walki. I dzieje się to bardzo prostym sposobem. Inni mówią o miłości ojczystej ziemi, a on się jej rzeczywiście oburącz trzyma; inni prawią o miłości ojczystej mowy deklamacje i unoszą się nad jej pięknością, a on jeden pozostaje jej niezłomnie i wytrwale wiernym aż do śmierci; inni powtarzają machinalnie: *Moribus antiquis stat res Romana virisque*, on tej pięknej sentencji nie umie, ale stare obyczaje zachowuje i jest tym mężem, który staje na polu bitwy bez wahania, zwycięża lub ginie i nie myśli nawet o swej zasłudze: dość mu, że spełnił obowiązek.

Czy to nie jest sam rdzeń najrzetelniejszego patrjotyzmu? Czy wobec naszego położenia, wobec naszego temperamentu, lubującego się więcej w słowie aniżeli czynie można narodowi lepszy nad ten patrjotyzm polecić? Pracuj cicho, wytrwale, rzetelnie i skutecznie — a „miej swoje na myśli“, jak chłop mówi, a „koterja“ powtarza i spełnia, czy to nie jeden z najniezbędniejszych warunków i podstaw naszego odrodzenia? Nie, nie, nie! stokroć nie! bo od czegoż istnieje negacja! Trzeba wołać: „Ja Polak! ja patrjota! zabij mnie ty, obrzydły Prusaku, Moskalu, Austrjaku! ja Polak, ja patrjota, ja kocham Ojczyznę! Słyszysz? rozumiesz? Ja kocham Ojczyznę!“ tak trzeba wołać — i nic nie robić. Żeby to nic! bez takich robotników zupełnieby się obeszło! ale trzeba jeszcze koniecznie w robocie drugim przeszkadzać, a to, co wybudowane rozwalać!

To też, kiedy Szujski, jako rektor, przemawiał do nas młodych w tym duchu, a dzisiejszy namiestnik przy innej okazji i do innej już młodzieży wołał: „dla was książka i jeszcze raz książka“, to pomnę dobrze, jak to było. O ostatnim nie chcę mówić, żyje, ale Szujski już przed tronem Najwyższego.

Zamiast nam młodym objaśnić: „Mądrze mówi, bo czy chcesz, bracie, być konserwatystą, czy liberałem, kalwinem czy lutrem, chrześcijaninem czy poganinem, mądrość ci przedewszystkiem potrzebna: mądrze mówi, bo jak powiedział poeta: „próżna cnota wśród ciemnoty“; mądrze mówi, bo dla głupoty straciliśmy Ojczyznę, przez głupotę przelaliśmy tyle krwi daremnie i dopóki głupoty się nie wyzbędziemy, nie ma co myśleć o ratunku: przypatrzcie się jego czynom, czytajcie jego dzieła, a zobaczycie, ile w nich ognia patrjotycznego, ile ducha publicznego: idźcie za nim śmiało“... zamiast tego wszystkiego, cóżeśmy usłyszeli wtedy i nie raz potem? Inne może słowa, ale myśli te same: „Przyszłości narodowa, to nie rektor wasz, ale zaprzedaniec Stańczyków, wrogów, on nie myśli o Ojczyznie ani jej nie kocha“... I myśmy temu wierzyli (rozumie się nie wszyscy, bo kto czytał już dzieła Szujskiego i wiedział coś o nim, ten wierzyć nie mógł,) bo jakżeż głupota nie ma podobać się głupocie? i odsądziliśmy od patrjotyzmu tego, który był samym patrjotyzmem, który jedynie i wyłącznie dla Ojczyzny żył i pracował, dla niej przedwcześnie siły sterał i przedwcześnie do grobu wstąpił, jak ten prosty żołnierz z ludu, który za Ojczyznę życie odda i nie myśli nawet o tem, że coś dla Ojczyzny zrobił: dość mu, że spełnił obowiązek, a jeżeli mu czego żal, to chyba tego, że dalej bić się nie może i miłej **matki** nie zobaczy, którą tak kochał i którą jeszcze kiedyś przy **zdrowiu** oglądać pragnął.

Czy te zasady życia naszego prostego ludu nie są piękne i rozumne? Czy trzymając się ich, nie można być pożytecznym narodowi i Ojczyznie. Czy nie na tych zasadach opierają się potężne narody i państwa? Czy my z ludu potrzebujemy innych szukać? Czy ich w społeczeństwie naszem ukształconem nikt się nie trzyma?

Tak jest! To jest właśnie sam rdzeń idei konserwatyzmu polskiego i dla tego właśnie, że ten konserwatyzm czerpał swe idee nie z wiatru ani z obcych stron, ale samej głębi narodowego ducha i narodowych tradycyj i idee te zastosował do położenia i potrzeb narodu i idee te zamienił w czyn, ma ten konserwatyzm w obec narodu i Ojczyzny ogromną zasługę, a dla siebie zapewniony byt na zawsze. Potrzeba tylko, żeby wielu wyzbyło się do niego uprzedzeń, zechciało go rozważyć i zrozumieć. Do tego zachęcamy wszystkich ludzi dobrej woli, bo jedynie w konserwatyzmie polskim widzimy przyszłość narodu i Ojczyzny. A nie godzi się nim gardzić dla tego, że go szlachta polska stworzyła! bo go stworzyła nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich, a oparła nie na jakichś swoich mrzonkach i tradycjach, ale prawdziwie na samem dnie ducha i serca całego narodu. To wszystko, co ten konserwatyzm potępił, znajduje potępienie i u ludu, co ten konserwatyzm uznał za dobre i dla narodu za zbawienne, to samo i lud nasz za dobre uznaje i ceni. Trzeba było zaprawdę bystrości, zdolności, poświęcenia Szujskiego i Tarnowskiego, żeby tak dokładnie zanalizować w dziejach i literaturze ducha narodowego i serce narodu i wydobyć z tego ducha i serca to, co jest tego ducha i serca samą treścią, podnieść do naukowej tezy to, co już przedtem było, a nie miało uzasadnienia, nie lękać się trudów, przeszkód, obelg, złorzeczeń, paszkwilów i obrócić uzasadnioną prawdę na pożytek narodu, prawdę, którą w swym duchu i sercu przechowuje także lud prosty. Tym sposobem najwyżsi w społeczeństwie stali się jakoby „jednymi z maluczkich“; w tem ich wielkość i żywotność ich prawdy, tym sposobem zrasta się społeczeństwo polskie, czego wróg nie chce.

Wróg chce wydrzeć ludu oczy,
Chce ciemnoty, chce rozstroju,
Więc ze szlachtą boje toczy,
Braci z braćmi pragnie boju:
A Ty, Boże, daj nam cud:
„Z szlachtą polską polski lud!“

Bochnia w sierpniu 1889.

wysłuchać zarzutów z przeciwnego obozu, zanim poprze emancypację programową swojego stronnictwa. To pewna jednak, że mowa dr. Zuckra zrobiła potężne wrażenie, a w niej ustęp poświęcony sojuszowi Austrji z Niemcami. Bo też mało kto tak jasno i zdrowo ocenił wartość i znaczenie tego przymierza, a było dużo, bardzo dużo przenikliwości w słowach, któremi dał do zrozumienia, że, pomimo mniemanych sympatyj i związków pokrewieństwa, Rosja w razie danym niezawodnie poświęciłaby naród czeski i rzuciłaby na pastwę obcych, byle sobie wielko-światowe zapewnić korzyści.

Nowy nasz namiestnik nie przybył dotąd do Pragi, lecz spodziewany jest tu pojutrze. Zdaniem ludzi wytrawnych, hr. Franciszek Thun wprowadzi w administrację czeską ów ład i ową karność, które skuteczniej od pisanych programów przyczynią się do uchylenia narodowościowych waśni między dwoma plemionami zamieszkującemi ziemię czeską. A co do kwestji „koronacyjnej", to jest ona tylko tematem do gawędy publicystycznej. O niej nie prędko jeszcze zaczną myśleć sfery decydujące.

Berlin 11 września.

(:) Wielcy i mali — królowie i książęta Rzeszy — burmistrze i prezesowie v e r e i n ó w — skoro tylko usta otworzą na jakiejś uroczystości, z pewnością wypowiedzą frazesa znane już do przesytu. Zawsze dźwięczy w nich naciągnięta często aż do zbytku nuta marsowa. Burmistrz Monasteru, król saski, cesarz Wilhelm w jednym tygodniu „lotnej swej mowie dali brzmienie stali". Zdawałoby się, że dosyć. Gdzież tam! Za nimi podążył wielki książę badeński. Jak to się czasy a z niemi i ludzie zmieniają! Na zjeździe t. zw. „Kriegervereinów" w Ueberlingenie wystąpił ten władzca na trybunie, jak zwyczajny mówca i wygłosił orację, która sprawiła senzację. Ten sędziwy już książę, zięć starego Wilhelma I, był jednym z najpierwszych i najgorętszych pracowników na niwie zjednoczenia Niemiec i zwolennikiem hegemonji Prus. Dla tego każdy występ jego ma pewien właściwy odor i szczególne znaczenie. Otóż w mowie swej mówił on najpierw o potrzebie pogotowia bojowego dla odparcia wrogów zagranicznych, ale takie napomnienia stały się już w Niemczech nałogiem wszystkich. Sensację sprawiło oświadczenie wielkiego księcia, że „trzeba się także zbroić przeciw wrogowi wewnętrznemu, który krytemi szlakami chodzi, a ojczyźnie, domowemu ognisku i rodzinie zagraża." Radził więc książę swym słuchaczom, starym wojownikom, by oddziaływali na młodzież, zwłaszcza na służących w wojsku, by wiernie trwali w obronie istniejącego porządku. Silny nawet nacisk na tę radę położył, mówiąc, że zasługuje na „bardzo poważną baczność", jako wychodząca od człowieka bliższego grobu, aniżeli kolebki.

Dzienniki rozbierając tę mowę, domyślają się, że położenie wewnętrzne musi być istotnie poważne, kiedy wielki książę w takiem zebraniu, z podobnem ostrzeżeniem wystąpił w sposób tak usilny. O jakich wrogach wewnętrznych mówił książę, czy o partykularystach, jak chcą jedni, czy o klerykalnych, jak chcą drudzy, czy o postępowcach? Zdaje się, że głównie miał na myśli socjalną demokrację, że przeraża go jej szerzenie się, które już od najmłodszych lat ogarnia całe pokolenie robotników, zanim ich chwyci powinność wojskowa.

Objawy tego szerzenia się socjalizmu demokratycznego musiały się zwiększyć ostatniemi czasy w Niemczech, bo niedawno król Albert saski tak samo także do kriegervereinów przemawiał.

Prawie w tymże czasie cesarz Wilhelm II powiedział deputacji robotników westfalskich, że każdego demokratę socjalistę uważa za wroga państwa i odpowiednio traktować będzie. Wątpię, by w tych książęcych napomnieniach tkwił jaki manewr wyborczy, lub jednanie opinji dla ustawy przeciw socjalistom. Od lat kilku jenerałowie i pisarze wojskowi pruscy skarżą się, że rekruci z miast i z okręgów fabrycznych coraz bywają gorsi, coraz oporniejsi i coraz mniej przejmują się poczuciem wojskowego obowiązku i karności.

Od pewnego czasu w obozie protestanckim na nowo pojawiają się dążności separatystyczne, zmierzające do oderwania kościoła protestanckiego od państwa. Od czasu, kiedy ks. Bismark, podczas dyskusji nad ostatnią nowelą kościelno-polityczną, ostro w sejmie wystąpił przeciwko zachciankom pastorów protestanckich, zamilkły one zupełnie, bo wniosek Kleista i Hammersteina, dotyczący tej sprawy, podniesiono raz jeszcze w izbie panów raczej dla formy, jak w nadziei jakiegokolwiek powodzenia. Obecnie, zmiana na tronie myśl tę na nowo do życia zbudziła. Pastorowie głośno domagają się wolności dla swego kościoła, z ostrą występując krytyką przeciwko pruskiemu ministerjum, hołdującemu w sprawach kościelnych skrajnemu liberalizmowi i w ogóle z wielką stanowczością zwalczającemu skrajno protestanckie przekonania religijne.

Kierunek skrajny w kościele protestanckim reprezentują t. z. „unja pozytywna" i „związki luterańskie". Ostatnie nazwać można niejako linją tyraljerską luteranizmu, broniącą ze stanowczością „czystej ewangelji", powagi i jedności kościoła protestanckiego. Zbliżoną do tych „związków luterańskich" jest „unia pozytywna" o tyle, że jej członkowie wyznają także wiarę w Chrystusa i nadto szanują powagę pism pierwszych swych reformatorów. Różnią się wszelako w tem, że nie zwalczają różnych kierunków, byle one opierały się na wspomnianych podstawach wiary.

Związki luterańskie odbyły właśnie ogólne zebranie w Berlinie. Niezmiernie ostrą rozpoczęto walkę przeciw t. z. „Protestantenvereinom," reprezentującym liberalne prądy protestantyzmu i bezbarwnym kierunkom środkowym. Jeden z pastorów nazwał „Protestantenvereiny" wprost rakiem, toczącym organizm kościoła protestanckiego. W orzeczeniu tem wcale nie ma przesady, bo istotnie „Protestantenvereiny" nie uznają bóstwa Chrystusa i chrześciaństwo obniżają do poziomu systemu filozoficznego, co się zaś tyczy kierunków bezbarwnych, to one uległością swoją i apatją w sprawach kościelnych popierają „Protestantenvereiny", krępując wszelkie objawy samodzielności w kościele protestanckim.

Przemówienia pastorów dlatego na uwagę zasługują, że niezmiernie ostre zawierały krytyki polityki Bismarka. Pastor Pierot np. powiedział: „Jest rzeczą dziwną i zagadkową i równocześnie dla nas niezmiernie bolesną, że mąż taki jak Bismark, na znaczenie moralne tak wielki kładący nacisk, właśnie na instytucję reprezentującą tę powagę moralną t. j. na kościół protestancki, spogląda z pogardą, z przyczyny, że nie posiada on frakcji żadnej w parlamencie, z którą byłby zmuszony liczyć się." Aluzja do centrum zbyt tu wyraźna, by trzeba na nią wskazywać. Gwałtowniej jeszcze pastorzy napadali na ministra oświaty, p. Grosslera.

Postulata postawione przez protestantów żadnej nie pozostawiają wątpliwości, że chodzi pastorom protestanckim o wyłamanie się z pod opieki państwowej i o reorganizację kościoła protestanckiego na wzór katolickiego. Wiadomą jest rzeczą, że już dawno kierunek skrajno-protestancki żywi podobne aspiracje, wszelako na uwagę zasługuje, że właśnie obecnie na nowo je manifestuje, zwalczając równocześnie ostro Bismarka i jego sojuszników. Bismarka polityka ostatniemi czasy bardzo już utrudniona „polityką militarną poboczną", na nowy szkopuł napotyka w zawziętości pastorów luterańskich; a że potęga dwóch tych czynników po wstąpieniu na tron Wilhelma II znacznie wzrosła i wzrasta ciągle, przypuścić można, że w końcu zwycięży upór żelaznego kanclerza. Czy wszelako przyszłość będzie lepsza od przeszłości — o tem jeszcze wątpićby można.

Rząd niemiecki postanowił zaprowadzić przy głównych swych ambasadach posady technicznych *attachés*, równorzędnych z tego rodzaju stanowiskami *attachés* wojskowych.

Jest to, zgodzić się łatwo, myśl równie praktyczna jak pożyteczna, z chwilą bowiem, gdy ambasady przestawszy być pewnym rodzajem ochmistrzowstwa ceremonji i stacją pocztową, stały się przedstawicielami zbiorowych interesów państwa i wielce skomplikowanemi instrumentami politycznych obserwacyj, do składu ich należeć powinni fachowi przedstawiciele głównych sprężyn i kółek państwowej i społecznej maszynerji. Jeżeli handel danego kraju ma w głównych punktach państw obcych przedstawicieli swoich w osobach konsulów, jeżeli zarząd wojny ma swego przedstawiciela przy ambasadzie, który bada postępy sztuki wojskowej i o nich daje sprawozdania, to dla czegóżby techniczny przedstawiciel nie miał śledzić i dawać sprawozdań o postępach w olbrzymiej dziedzinie przemysłu, mechaniki i innych spraw tego rodzaju, w zakres jego specjalności wchodzących? Jak wojskowy *attaché* zwiedza arsenały, bywa na musztrach i manewrach, a ucząc się sam, krajowi naukę ułatwia, tak techniczny *attaché* zwiedzać powinien warsztaty i fabryki, wystawy i różne lądowe i wodne budowy, aby co najlepszego we własnym formować kraju.

Z Izby sądowej.

(*Morderstwo w rynku lwowskim*).

W pierwszych dniach maja b. r. odkryto we Lwowie straszny fakt zamordowania dwóch kobiet w jednej z kamienic w rynku. Rzecz ta jest teraz przedmiotem rozprawy karnej, która rozpoczęła się wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radzca Hołyński. W skład trybunału wchodzą: radzca Nitarski i sędzia dr. Kownacki, jako wotanci. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratorji państwa dr. Samper, zaś obronę prowadzi adw. dr. Żminkowski.

Jako oskarżony staje Jan Szymański, zarobnik, liczący lat 38, żonaty, ojciec dwojga dzieci, dotychczas nie karany.

Przedewszystkiem musimy w paru słowach opisać teatr zbrodni i podać niektóre szczegóły z aktu oskarżenia. Teatrem zbrodni były oficyny 3 piętrowej kamienicy w Rynku, będącej własnością Masy Fischer. Służą one za mieszkania indywiduum, nie lubiącym światła dziennego.

Istne to nory, ciemne, brudne, położone nad kanałami. W jednej z nich nie posiadającej nawet okna, mieszkała od lat 12 Katarzyna Łopacka, praczka, która przyjmowała do siebie na mieszkanie „kątem" rozmaitych ludzi, jak sługi bez miejsca i t. d. Stałym jej lokatorem był Ilko Wentyk i ten oddawał jej zawsze tygodniowy zarobek.

Łopacka była kobietą pracowitą i rzetelną, ale bardzo skąpą. Dochody swoje powiększała ona jeszcze w ten sposób, że włościanom ze wsi Sołonki (pod Lwowem), pożyczała na procent. U włościan miała rozpożyczonych 150 zł. Dnia 3 marca b. r. zmarł Ilko Wentyk, a ze śmiercią jego pozostała Katarzyna Łopacka w swej izbie z trzema lokatorami. Mianowicie mieszkała u niej Marja Hölzel, pochodząca z Iglawy, licząca lat 58 kucharka bez służby, Wasyl Gregorczuk, posługacz, nadto młody człowiek, którego zwano „Janem".

Ów „Jan" (oskarżony Szymański), który ma żonę i dwoje dzieci, był zawsze hulaką i żył tylko z zarobku żony, która posiadała w Sołonej chałupę. Gdy Szymański nie chciał pracować, żona wypędziła go z domu. Przywędrował więc do Lwowa, gdzie sprowadził się do Łopackiej, przyrzekając jej płacić czynsz miesięczny 2 zł. Szymański odznaczał się zawsze usposobieniem nader gwałtownem i często też przychodziło do kłótni z Łopacką, w której obronie jednakże stawał Wentyk.

Gdy jednakże Wentyka zabrakło, Łopacka chciała się pozbyć awanturnika, ten jednakże winien jej był 4 zł. za czynsz, a tego było jej żal i dla tego nie wyrzuciła go z mieszkania. Szymański wiedział bardzo dobrze, że jest postrachem nietylko dla Łopackiej, ale i innych kobiet, mieszkających w tej kamienicy; to też nazwał się sam „Jankiem Rozpruwaczem" i często bardzo używał tego pseudonimu.

W dniu 30 marca 1880 lokator Łopackiej Wasyl Gregorczuk, przyszedłszy wieczorem do domu, zastał drzwi wchodowe zamknięte na kłódkę. Gregorczuk przez kilka dni przychodził do kamienicy i wypytywał się o Łopacką, jednakże żaden z mieszkańców tamecznych nie dał mu żadnych wyjaśnień.

Wszyscy byli przekonani, że Łopacka poszła do Sołonki celem odebrania od włościan pożyczonych pieniędzy. Gdy jednakże minęło kilka tygodni a Łopacka nie wracała, jedna z jej krewnych, Anastazja Czerwińska, udała się dnia 2 maja b. r. do policji, żądając otworzenia mieszkania Łopackiej. Po otworzeniu drzwi odkryto w tem mieszkaniu trupy dwóch kobiet, Łopackiej i Hölzlowej.

Obdukcja zwłok wykazała, że obie kobiety padły ofiarą potwornego morderstwa; obie bowiem miały roztrzaskane czaszki i zgruchotane żebra, a to tak, że wszystkie w trzech miejscach były złamane, a mostek piersiowy wciśnięty do środka. Nie ulega wątpliwości, że obie kobiety zamordował jeden zbrodniarz bardzo silnemi kilkakrotnemi uderzeniami obuchem siekiery. Również wykazała obdukcja, że kobiety zamordowane zostały w sposób zdradziecki, podstępny. Zbrodniarz powalił je naprzód na ziemię, zgniótł kolanami piersi, a potem dopiero zadał cios śmiertelny.

Dzięki energicznym poszukiwaniom policji, odkryto mordercę w osobie Jana Szymańskiego, przeciw któremu zebrano nader silny materjał dowodowy, a mianowicie obok poszlak, z okoliczności miejsca i czasu wynikających, następujące dowody winy:

1) Posiadanie rzeczy zamordowanych kobiet, Łopackiej i Hölzlowej własnych;

2) posiadanie pieniędzy, nie pochodzących z zarobku ani z innego wiarygodnego źródła;

3) ślady krwi na kaftanie w połączeniu z wszystkiemi innemi okolicznościami powyżej naprowadzonemi — i na tej podstawie oskarża prokuratorja Jana Szymańskiego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

Wezwany do tłumaczenia się Szymański, podczas rozprawy wczorajszej wyparł się z góry swej winy, badany jednak szczegółowo i następnie konfrontowany ze świadkami, którzy na jego niekorzyść zeznają, tak się w zeznaniach swych poplątał — że w końcu sam to spostrzegłszy, odmówił odpowiedzi na dalsze pytania.

Rozprawa, ze względu na osobę pospolitego zbrodniarza, nie jest wcale interesująca; wyrok zapadnie jutro.

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

Wczoraj popołudniu zebrały się w salach uniwersytetu lwowskiego obie sekcje zjazdu, t. j. prawnicza i ekonomiczna, pierwsza pod przewodnictwem dr. Fr. Zolla, druga pod prezydjum dr. Kleczyńskiego. Sekcje, które w oddzielnych salach obradować miały, serdecznie powitał rektor naszej wszechnicy dr. Piętak, jako gospodarz gmachu, w którym główne prace zjazdu załatwione być mają. Po ukonstytuowaniu się sekcyj, t. j. po wyborze sekretarzy, obie zgromadziły się wspólnie w auli uniwersytetu, a to dla tego, ponieważ wszyscy członkowie zjazdu objawili życzenie wysłuchania nader zajmujących odczytów dr. Spasowicza (z sekcji prawniczej) i p. St. Szczepanowskiego (z sekcji ekonomicznej).

W zapełnionej tedy po brzegi auli zajął naprzód miejsce na katedrze dr. Spasowicz Włodzimierz, słynny prawnik i krytyk, który w dłuższej prelekcji, z zajęciem wysłuchanej, mówił: „O obecnym stanie ziemstwa w posiadających je gubernjach ces. rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach."

Prelegent przedstawił treściwie obraz organizacji administracyjnej i sądowej w cesarstwie, wyłuszczył oraz znaczenie znanych naszym czytelnikom reform hr. Tołstoja. Za znakomitą pracę podziękowano prelegentowi gorącemi oklaskami.

Drugą z kolei nadzwyczaj zajmującą rzecz wygłosił p. St. Szczepanowski, autor „Nędzy w Galicji", który mówił „O potrzebie stworzenia polskiej szkoły gospodarstwa społecznego" — a mówił rzeczywiście świetnie i z zapałem oratorskim.

Zacząwszy od tego, że pierwszą pobudką do rzucenia się do studjów ekonomicznych dały mu dzieła Supińskiego, znakomitego acz mało znanego w Polsce autora „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego", wykazywał, że studja jakie poczynił podczas swego pobytu za granicą, a szczególnie w Szkocji, wyrobiły w nim to niezłomne przekonanie, iż każdy naród silny i zdrowy, o przyszłość swą dbający posiada w łonie swem, na dnie sumienia narodowego pewne stałe niewzruszone zasady, wedle których kształtuje pojęcie swe ekonomiczne i stwarza własną odrębną, a dla siebie najlepszą szkołę praktycznej ekonomji politycznej. Porównywując następnie temperament szkocki z polskim, wykazywał które zasady przez Szkotów przyjęte, dałyby się u nas zastosować czy to wprost, czy metodą wyzyskania kontrastów.

Z nadzwyczaj zajmującego, a wyższemi, idealnemi poglądami na życie i misję narodu polskiego natchnionego wykładu, podnieść szczególniej musimy ustęp, w którym prelegent położył nacisk na znaczenie, jakie w życiu ekonomicznem Szkocji posiada r e l i g j a stawiająca zasadę potępienia wiecznego w sposób niewzruszony i niemal ponury cień jakiś rzucający na życie Szkotów codzienne. Z powodu właśnie tej obawy potępienia wiecznego Szkoci żyją w sposób nader prosty, pod względem etycznym nadzwyczaj piękny, czysty, szlachetny. Wyegzaltowane pojęcie honoru (narodowem godłem Szkotów jest b o d j a k, a dewizą „Nikt mnie nie dotknie bezkarnie" i pełna grozy religja powstrzymują Szkotów od rozkładu wewnętrznego i prowadzą po drodze ekonomicznie zdrowej, chronią od zbytków, rozwiązłości i t. d. U nas, rzekł prelegent z zapałem, gdzie tyle czynników sprzysięgło się na naszę zagładę, należałoby obudzić na dnie sumienia narodowego obawę ś m i e r c i n a r o d o w e j, a na tem tle wyrobiłaby się zdrowa szkoła polska gospodarstwa społecznego.

Grzmiącemi oklaskami przyjęto wywody prelegenta, a krótka dyskusja, w której wzięli udział pp. dr. Kamiński z Warszawy, dr. Pawlikowski, dr. Grendyszyński z Petersburga i dr. Kleczyński, stwierdziła żywe zajęcie, jakie wykład ten obudził.

Na tem zakończono wczorajsze obrady.

* * *

Wieczorem zgromadzili się uczestnicy zjazdu w salach recepcyjnych burmistrza lwowskiego, podejmującego prawników i ekonomistów polskich imieniem stolicy kraju.

Na recepcję przybyło około 600 gości, w tej liczbie i panie.

Pp. prezydent Mochnacki, delegat i poseł Michalski, Krasucki, Dzikowski, Świsterski, Markiewicz, Roszkowski, Kordys i Popiel w strojach narodowych czynili honory gospodarzy.

Raut przeciągnął się do godz. 1 w nocy.

* * *

Dzisiaj toczą się dalej obrady obu sekcyj w salach uniwersyteckich. Ze względu że przedłożone referaty są natury fachowej i ze względu, iż po ukończeniu zjazdu, wszystkie wraz z dyskusją i uchwałami pojawią się w druku, na razie powstrzymujemy się od zdawania z nich sprawy, zwłaszcza, że skrępowani jesteśmy brakiem miejsca.

* * *

Dzisiaj wieczorem odbędzie się *théatre paré*, a po teatrze wieczorek towarzystwa prawniczego, który zapowiada się świetnie z licznym udziałem pań.

Mały Fejleton.

Czarnogórska gościnność.

— Niech cię Bóg kocha, kapitanie! — wykrzyknąłem, wychyliwszy spory kieliszek śliwowicy — takiej wódki i mybyśmy się nie powstydzili.

— Ej, bratku, było tego więcej, ale poszło. Bóg zostawił dla ciebie tylko tę kropelkę — odpowiedział mi kapitan Petro, pokazując sporą, kwartową flaszkę — napijno się jeszcze na szczęśliwe przybycie.

Naturalnie, że nie odmówiłem, bo czyż mogłem zdobyć się na taki brak serca, gdy podawano tak dobrą wódkę, tak bardzo serdecznie. Zmęczony też byłem strasznie. Biegając od świtu do wieczora z góry w górę, nadużyłem nóg i żołądka, pierwsze przez ich zbytnie użycie, drugi zaś przez zupełne nieużycie.

Mój dzielny kapitan Petro, poczciwy olbrzym ze sumiastym wąsem, dolewał mi przed izbą kielich po kielichu, ciesząc się, że jego domowy fabrykat tak mi bardzo przypadł do smaku. Ile wypiłem — nie wiem bo takich rzeczy się nie liczy, czułem jednak, że księżyc, dotychczas spokojnie przyglądający się temu gościnnemu poczęstunkowi, zaczynał coś dziwnie drwiąco mrugać na mnie.

— Pij, miły bratku, pij, jak ci miły nasz cetyński kwas; pij, jak ci miłe te skały, od krwi naszej tak mocno zczerniałe.

Więc piłem, podparłszy się o płot, bo coś nogi się już chwiały.

— Pij, miły Polaczku, pij, jak ci miła twoja żona i dzieci.

Zaprotestowałem—miałem bowiem aż nadto już wódki, a żony i dzieci ani śladu.

Czarnogórca odmowa ta wprost obraziła, przysunął się też do mnie, spojrzał mi w oczy i krzyknął:

— Niemiła ci moja gościnność, nie rad jesteś u mnie, nie dbasz o swą żonę i dzieci!

Czarnogórzec gorący z natury i rozpalony śliwowicą, zaczął się coraz bardziej zapalać, wreszcie chwycił mnie za piersi, przycisnął rewolwer do czoła i tocząc krwawemi oczyma, zawołał:

— Pij, psie, bo inaczej..

Wszystko zaczęło mi tańcować przed oczyma, a księżyc wyraźnie oświecał pięć kul dobrego kalibru; chłód, przejmujący mnie od czoła, rozbiegał się dreszczem po całem ciele. Podniosłem kieliszek do ust i wypiłem pod grozą sześciu kul za zdrowie mojej nieistniejącej żony i dzieci.

Kapitan schował rewolwer za pas, nalał sobie jeszcze ostatni kieliszek i spojrzawszy na mnie z podełba, mruknął: „Niewierny *latin*, Albanes", a splunąwszy na bok, dodał: „Szweb paubrat".

To ostatnie przezwisko mnie już dobodło, wyrwałem mu kieliszek z rąk; wychyliwszy, roztrzaskałem go kapitanowi przed nogami.

Jak gdyby zorza spłynęła na ziemię, tak rozpogodziło się oblicze kapitana, porwał mnie w pół i dusząc i całując prawie zaniósł do Izby.

Siedziałem w środku na pieńku, popijając mleko. Ognisko, kapitanowa, jej dzieci, wszystko to wirowało na około mnie.

Co jadłem, nie wiem, ile jadłem, nie wiem z każdą jednak łyżką robiło mi się jaśniej w głowie, najadłszy się wreszcie smażonego twarogu z masłem, przyszedłem zupełnie do siebie. Po jedzeniu zachciało mi się herbaty, na to słowo aż się oczy zaiskrzyły kapitanowi, nigdy jeszcze nie pił herbaty, a słyszał, że książę w Cetynji co wieczór ją pija. Zaprosiłem kapitana.

Do mej głody nie było i sto kroków, z dala błyskał już ogień a moi wierni towarzysze, Jowan i Nemo, krzątali się około kociołka z herbatą. Wspomnienie gwetta, jaki mi zadał, psuło mi krew, postanowiłem się zemścić. Mrugnąwszy na Jowana i wtajemniczywszy go w moje zamiary, zaczeliśmy robić przygotowania do przyjęcia.

Kapitan zajął pierwsze miejsce. Jowan podsunął mu klocek, odjął rewolwer i podał wreszcie z sobie właściwym wdziękiem szklankę herbaty. Kapitan, łyknąwszy spory haust herbaty, spojrzał na mnie i zwolna popijał dalej. Czułem, że mu trunek nie smakuje, czemu się wcale nie dziwiłem, bo nie każdy rad pije herbatę bez cukru, a najmniej już dzieci Wschodu. Za to Jowan pił, jak smok, nie uraniając ni jednej kropelki; nigdy on sobie wprawdzie cukru nie żałował, ale dziś widocznie posłodził sobie i za kapitana.

Petro, patrząc na nas podejrzliwie, cedził widocznie przez grzeczność tylko gorzką miksturę. Zaledwo skończył jedną szklankę, a już gościnny Jowan nalewa mu drugą, jeszcze mocniej-

---

9)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Dałeś mi, kuzynie, dowód prawdziwej otwartości — rzekła urażona nieco. — Wiesz... uczułam w sercu chwilową obrazę... to z powodu starych przyzwyczajeń próżności i miłości własnej — dodała poważnie. — Ale ja ciebie trzymam tak długo... Jutro nie przychodź... umęczyłam cię już tym obowiązkiem włożonym na twoje barki... jeżeli zechcesz pamiętać, przyszlij jutro lokaja z zapytaniem o zdrowie mamy lub z tem dziełem Taine'a, o którem mówiliśmy wczoraj.. Jeżeli nadzieja ma być lekarstwem, to już wlaliśmy ją do jej serca.

Zobaczymy.. przyszlę książkę lub przyniosę ją sam... Ta godzina rozmowy z tobą, kuzynko, jest mi przyjemna... To dla mnie rozkosz rzadka podział myśli z młodą kobietą która wie, że konkurentem jej nie jestem i nigdy nie zostanę.

Pożegnał się z Maniutą.

W przedpokoju spotkał panią Zofję, która na jego widok uśmiechnęła się złośliwie i choć potem usta jej spoważniały, oczy patrzące na Świrskiego śmiały się ciągle.

— Teraz u księcia podobno zawsze można dostać najświeższych wiadomości o zdrowiu mojej bratowej — rzekła.

— Tak. Zakładam kantor zawiadomień i biuletynów dotyczących tej sprawy.

— Bardzo mnie cieszy, że firma zakładu dostała się w ręce tak poważne. Jakiż jest biuletyn dzisiejszy?

— Jest trochę więcej pocieszający. Pani Anna podobno weselsza trochę...

— Podobno? Więc jej, książę, nie widziałeś?..

— Nie wychodzi ze swego pokoju.

— Aa... więc tylko wiadomości pośrednie... przez Maniutę?

Śmiała się, patrząc mu ciekawie w oczy.

— Ah! — pomyślał z niesmakiem Świrski — już wszyscy wiedzą, że ja przez kilka dni przebywam po pół godziny w tym domu... Plotkarska mieścina ten Kraków!

Doznał pewnej złośliwej przyjemności na myśl o rozczarowaniu, jakie ogarnęło osoby, pragnące go swatać przez czyste zamiłowanie kojarzenia par, matki, życzące sobie dostać go dla córek, rodziny, chcące z nim skoligacenia.. Przyszedł mu na myśl ów wieczór, „pod Wilkami", na którym sprzymierzone panie wzięły za zadanie zbliżenie go do Rysi, protegowanej krewnej, ładnej i dobrze wychowanej a nie mającej ani grosza.

Biedna Rysia, ona zdaje się o spisku nic nie wiedziała, bo była tak naturalną... A jednak na niej zemścił się za zmowę ciotek, okazawszy się dla niej niegrzecznym prawie. Gdyby mu jej nie narzucono.. kto wie, byłaby się mu może podobała...

— Januszu! Januszu!

Poznał głos siostry.

Pani Augustowa, ciągnąc za sznurek w karecie, przez szybę wołała brata, spostrzegłszy go na chodniku. Furman zatrzymał konie, Świrski się zbliżył.

— Jadę do ogrodnika... takie mi szkaradne rośliny przysyła, że muszę go wyłajać i wybrać sama coś ładniejszego... Nie chcesz mi towarzyszyć?

— Szedłem do domu, bo mam listy zaległe do napisania.. Ale jeżeli sobie życzysz?...

— Życzę sobie?... naturalnie, że sobie życzę! Siadaj koło mnie... dobrze, że cię złapałam!

— Ty mnie łapać nie potrzebujesz... Zostaw to mamom, obarczonym córka mi do umieszczenia...

— Słuchaj-no, Januszu... — zaczęła, gdy powóz ruszył.

Patrzała mu prosto w oczy, potem parsknęła śmiechem, tym srebrnym śmiechem, który w młodości stanowił jeden z jej największych powabów i który z jej dawnych wdzięków sam jeden ocalał przed zębem czasu.

— Nie! to jest tak zabawne!.. Zosia mi mówiła... Byłeś dziś u pani Anny?

— Byłem i widziałem Maniutę — mogę ci więc udzielić wiadomości o chorej z najlepszego źródła.

— Ale bo ty podobno doprawdy źródło to znajdujesz najmilszem i najlepszem.. Januszu, czy to prawda?

— Spragniony podróżny pije wodę, nie pytając, czy jest smaczna — rzekł Świrski, pragnący jakoś się wykręcić.

— Tak, podróżny na pustyni lub człowiek, który nigdy innej wody nie spotkał... W Hiszpanji podobno smażą ryby i mięso na oleju rycynowym, bo do niego przywykli! .. Ale gdy się ma do wyboru!... Nie, to jest zanadto śmieszne!.

Śmiała się, opierając głowę o poduszki karety.

— Widzę — rzekł Świrski — że przypadła mi w udziale dobroczynna rola rozweselania pięknych pań krakowskich... Ułatwiam zadanie lekarzom, przypisującym pacjentkom dobry humor i rozrywki...

— Więc Maniuta?.. doprawdy Maniuta?..

Śmiech mówić jej nie pozwalał.

Świrski, widząc dobry humor siostry, śmiał się także...

— Wszystkiego złego zrobił ten mazur na twoim balu, którego kazałaś mi z nią tańczyć... Zasypała mi oczy lubszykowym proszkiem... a może w wino, które wtedy piłem, wlała napój miłosny...

— Wiedziałam, że to jakaś farsa! — zawołała pani Augustowa.

— Cóżbyś miała przeciwko Maniucie?

— Wszystko!... Wszystko, co się tylko przeciwko pannie da powiedzieć!.. Ale to żarty!

— Dajmy na to, że żarty, wszakże chciałbym się dowiedzieć.

— A więc: jest biedna, jest niemiła, niemłoda, nieładna...

— O, bardzo przepraszam!

— Więc przyznam nawet, że ładna, ale śmieszna, nienaturalna, ładna — ale nieznośna!..

— De gustibus...

— Ależ ty zawsze miałeś gust wybredny, wyszukany...

— Tyle więc tylko warta twoja gorąca chęć ożenienia mnie? Podsuwasz mi rozmaite panny, a gdy mój wybór pada na osobę z dobrej rodziny, dobrego wychowania... Widzę, że w mojej przyszłej szukasz tylko przyjemnej bratowej dla siebie, ale nie mego szczęścia...

Udawał zagniewanego.

— Trzeba jej zrobić scenę, żeby raz przerwać indagację — pomyślał.

— Kiedy ja temu uwierzyć nie mogę! — zawołała pani Augustowa.

— Wiara jest łaską nie każdemu daną... Czy twój ogrodnik sprzedaje też bukiety? Mam nadzieję, że tu długo bawić nie będziemy..

Stali już przed bramą ogrodu. Wysiadła więc i pani Augustowa, wpadła w prawdziwy gniew na ogrodnika, na którym skrupiło się jej wielkie rozdrażnienie z powodu Maniuty.

Świrski, znający siostrę doskonale, widział wyraźnie, co się w jej duszy działo. Bał się nowego badania i wyrzutów, żeby więc położyć im tamę, wyjął z pugilaresu kartę wizytową i oddając ją ogrodnikowi, rzekł:

— Proszę wysłać dziś jeszcze bukiet białych kamelij z tym oto biletem dla panny Marji Zaworskiej, ulica..

— Niech książę będzie spokojny... Ja znam adres... ja tam dostarczam kwiatów... Bukiet większy?

— Tak. Ile się należy?

— Jeżeli mam sądzić z pośpiechu o wielkości miłosnego płomienia — ozwała się pani Augustowa — rano wizyta, potem kwiaty.. Pozostaje mi tylko zapytać o termin ślubu.

Świrski uśmiechnął się.

— Biedna Maniuta — pomyślał — nikt jej nie chce nietylko na własną, ale nawet na żonę bliźniego..:

Do pokoju pani Anny wniesiono wielki bukiet kamelij.

— Kamelje! — zawołała chora, unosząc się na szezlongu. — Maniuto, patrz, jakie piękne kamelij! Ogrodnik musiał je przysłać, wiedząc, żeśmy co rok kupowały!

(C. d. n.)

szą. Więcej mówiąc, nie piją, ustawicznie przezornie i Jowana proszony, wreszcie pokonał kapitan i drugą szklankę, a tu już leje się u Jowan i trzecią, jeszcze czarniejszą.

Kapitan Petro, musnąwszy wąs kułakiem, otarł potem się czoło i spojrzawszy na mnie błagalnie, odsunął szklankę na bok, na znak, że już ma dosyć.

Na to porwałem się, udając rozjuszonego, i chwyciwszy jedną ręką rewolwer, a drugą wyrwawszy Jowanowi garnek z herbatą, krzyknąłem do Petra:

— Pij psie, bo inaczej...

Kapitan, blady jak ściana, przyskoczył do mnie, moi towarzysze jednak chwycili za broń i kapitan, widząc po mej stronie przewagę, chwycił rozpaczliwie obydwoma rękami za garnek i od razu go przechylił. Nagle jednak, rzuciwszy garnek na ziemię, zaczął się śmiać, aż mu się łzy, jak groch, posypały. Długo się nie mógł uspokoić, potem, ściskając i całując mnie, wołał:

— A niech cię bratenku Bóg co rok do nas przysyła, a to mi uczony, a to mam za śliwowicę gadzi trunek ta twoja herbata bez cukru.

* * *

Później kapitan Petro pijał u mnie herbatę często, ale... już z cukrem.

* * *

W godzinę w moim „głodzie" był spokój zupełny, kapitan położył się dla mego bezpieczeństwa w poprzek drzwi, Jowan i Nemo, jak dwa kloce, spali koło ogniska. Mnie się na sen nie zbierało, deski czegoś twarde były i nie dość mi było dwóch kułaków pod głowę; żałowałem że nie mam trzeciego. Noc była prześliczna, księżyc świecił jasno, jak rybie oko, cisza była zupełna. W tem kapitan wstał nagle z legowiska, wyszedł przed głodę, popatrzył w księżyc i, wróciwszy z cicha, podszedł ku mnie. Zamknąwszy oczy, udawałem, że śpię. Uczułem, że mnie głaskał po twarzy, a oddech gorąco, wzdychał...

Przed rokiem miał on jeszcze dorosłego syna, ale go Bóg zabrał; poległ rozsiekany przez Albańczyków pod Brane.

Nienajgorszy temat
dla Zjazdu prawników i ekonomistów.

Sprawa t. zw. „hyperprodukcji inteligencji" jest wspólną dziś wszystkim większym państwom europejskim. Dość przypomnieć wywody Juljusza Simona we Francji i zapatrywania ministra oświaty Gautscha. Usiłowano już teorję przeobrazić w ciało czynu: wydawano rozporządzenia zmierzające do zwrócenia napływu żądnych wyższego wykształcenia na tory praktyczne; zamykano gimnazja, powiększano opłaty szkolne, przez co dzieciom rodziców ubogich niemal uniemożebniono wstęp do pierwszej klasy szkół średnich, przestano hojnie, jak się to działo dotąd, szafować uwolnieniem od opłaty, wreszcie tamę usypano z obostrzeń przy egzaminie dojrzałości. A w tymże samym czasie opracowano plan nowych szkół fachowych, które już tu i owdzie otwarto. Mało to wszystko pomogło.

Obecnie przybywa nowy materjał do tej sprawy, materjał z Prus.

Profesor Lexis, w Getyndze, pracował nad obliczeniem, jaka ilość studentów odpowiada potrzebom państwa pruskiego. Ilość tę nazwał „normalną". Według wyników jego rachunków, liczba studentów w Prusach znacznie przewyższa ową „normalną" ilość. Wyjątek stanowią tutaj teologowie katoliccy i dentyści, których procent nie odpowiada zapotrzebowaniu. W innych zawodach dzieje się wprost przeciwnie. I tak: teologów ewangelickich jest więcej niż potrzeba o 100%, a matematyków nawet o 170%. Przewyżka prawników wynosi nieco nad 50%, medyków prawie 90%, filologów 80%.

Profesor Lexis skarży się na wstępie pracy, że brak odpowiednich materjałów, oraz środków pomocniczych czyni i ową „normalną" ilość, wyszukaną przez niego, i owe obliczenia dosyć dalekiemi od prawdy, uważa on więc swą monografję nie jako odbicie smutnej rzeczywistości, tylko jako wzór metody tego rodzaju zestawień.

I nam zdałoby się wiedzieć, jaki procent ludzi, uposażonych wyższem wykształceniem, byłby ową „normalną", a potrzebną dziś naszemu społeczeństwu ilością. Ekonomistom tedy i statystykom nastręcza się tutaj temat, wprawdzie trudny, lecz bardzo pożyteczny.

Kronika.

Lwów, dnia 13 września.

Dar. Najj. Pan udzielił pogorzelcom gminy Lipsko zapomogi 400 zł.

Ślub. Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele P. Marji Magdaleny ślub p. kapitana Deodata Białobrzeskiego z panną Heleną Grandówną, córką Herkulesa i Józefy z Chołodeckich.

Zaręczyny. W zeszłą niedzielę odbyły się w Badenie pod Wiedniem zaręczyny między nadporucznikiem pułku ułanów księcia Schwarzenberga Nr 2, Arturem Korab Brzozowskim i baronówną Maksymiljaną Poppówną, córką tajnego radzcy i jenerał-adjutanta cesarskiego br. Leonidasa Poppa.

Ofiara. Na odnowienie kościoła PP. Klarysek w Starym Sączu, otrzymaliśmy od Przew. ks. Władysława S. z Przemyśla 1 zł.

Dyrekcja gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie nadesłała nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„W numerze 206 *Przeglądu* z d. 7 września 1889 była w kronice umieszczona wiadomość, że w tutejszem gimnazjum im. Franciszka Józefa skupiono w jednym oddziale I klasy wszystkich uczniów izraelitów tak, że w tej paralelce, obok 58 żydów, siedzi w ławkach szkolnych jeno kilku katolików.

„Rzeczywiście uczniowie wyznania mojżeszowego z całej I. klasy są skupieni w jednym oddziale i skutkiem tego w oddziale I a) nie ma uczniów katolickich, lecz dla tego, aby się nauka religji katolickiej i ewangelickiej mogła odbywać równocześnie; ale na 63 uczniów tej paralelki jest 37 chrześcijan, a tylko 26 żydów".

Biesiadzki w. r.

Samobójstwo Jana Leona Łobosa, o którem donieśliśmy wczoraj, było epilogiem smutnej katastrofy rodzinnej, jaka nieszczęśliwego samobójcę spotkała. Łobos, ożeniwszy się dnia 7 b. m. z Heleną Aleksandrowiczówną na prowincji, i przybywszy z nią dnia 8 b. m. do Lwowa, zamieszkał pod l. 2 przy ulicy Kilińskiego. Na trzeci dzień zapadła jego 18-letnia żona w stan obłąkania, skutkiem czego musiał ją umieścić w tutejszym zakładzie nerwowo cierpiących pod opieką dr. med. Dobińskiego. Łobos wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Po odsłuchaniu... na cmentarzu Łyczakowskim. Pochodził z Aleksandrowicza, ... Łobos był rodem z Munkacza i liczył lat 30.

Samobójstwo. Polak, Stanisław Lipiński, fryzjer mieszkający w Wiedniu, odebrał sobie tam życie w ten sposób, iż zamknąwszy się w szafie, oddychał gazem do oświetlania, czerpanym z wciągniętej rury. Przyczyna samobójstwa nie jest znaną.

Grono turystów niemieckich w liczbie około 50 osób, zwiedziło wczoraj zbiory i osobliwości Krakowa.

Zmarli. Wanda ze Strzeleckich Maślaukowa, żona inżyniera, lat 27.

Listonosze wiejscy w zachodnich krajach austrjackich, otrzymać mają rewolwery.

Podrabiane dwudziestocentówki znów pojawiły się w naszem mieście. Wyłapano ich dotąd kilka sztuk, a policja zarządziła poszukiwania za fałszerzami.

Wycieczka na Beskid. Uczestnicy II zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie zrobią w niedzielę, d. 15. b. m., wycieczkę na Beskid. Program wycieczki jest następujący: O godz. 5 min 50 rano odjazd z głównego dworca. W Stryju przyjęcie, urządzone przez tamtejszych prawników, na cześć uczestników zjazdu. W Ławocznem obiad, następnie wycieczka piesza do Węgier dla oglądnienia pięknej okolicy i wspaniałych budowli kolejowych. Po powrocie podwieczorek w Ławocznem. Przyjazd do Lwowa o godzinie 12 w nocy. W razie niepogody mogą być urządzone zabawy towarzyskie w obszernych salach dworca kolejowego w Ławocznem. Należytość za jazdę kolejową, obiad i podwieczorek w Ławocznem z biletem II. klasy 6 zł. od osoby, z biletem III klasy 4 zł. 30 ct. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje biuro zjazdu i sekretarze.

Reprezentacja zjednoczonego Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie ogłasza, że z powodu przeniesienia wystawy z ul. Trzeciego Maja na Plac św. Duch l. 10 do dawnego lokalu, wystawa z dniem 16 b. m. zostanie dla zwiedzających zamkniętą.

O otwarciu nowourządzonej wystawy zawiadomią pisma i afisze.

Z Tarnowa donoszą że poświęcenie kamienia węgielnego pod dom „Gwiazdy" tarnowskiej, budowany z publicznych składek przez ks. Kopycińskiego, jako prezesa, a pod kierownictwem Leona Schwarzenfelda, budowniczego, który plany i kosztorys bezinteresownie opracował i budową bezinteresownie kieruje, odbyło się dnia 8 bm. — Aktu poświęcenia dokonał ks. St. Walczyński, infułat kapituły tarnowskiej, w imieniu ks. biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa, a w asystencji wszystkich towarzystw rękodzielniczych.

Z uniwersytetu warszawskiego Onegdaj odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego w uniwersytecie warszawskim. Ze sprawozdania dziekana Samokwasowa wyjmujemy nieco danych. Od obowiązków profesorskich uwolnieni zostali profesorowie: Wrześniowski, Mikucki, Nazimow, Brauni, Mleczko, Sieragowski, Leszczyński, Brüner, Chełmoński, Piaszczyński, Feilchenfeld, Dzewiecki i Znatowicz. Studenci otrzymali w ciągu roku materjalnej pomocy ogółem na sumę 55.542 rs. 60 kop. Złote medale za rozprawy otrzymali studenci: Ignacy Chrzanowski, Józef Morozewicz, Mikołaj Tugan Baranowski, Juljan Steinhauz i Leon Kryński; srebrne medale: Kazimierz Żórawski, Pinkus Rosenthal, Anatol Teodorowicz i Władysław Janowski. Zaszczytne odznaczenie otrzymał student Stefan Holewiński; nagrody pieniężne studenci: Stefan Lisicianc, Jarosław Pełka i Izydor Fejerstein.

Sędziwy wiek. W Brodnicy na Piaskach mieszka starzec Grzmeciński, który doszedł już do 114 lat wieku. Do niedawna jeszcze był on dość czerstwy, ale w ostatnim czasie zaczęły go siły opuszczać. Utrzymuje go kasa miejska. Prócz tego jest w Brodnicy drugi starzec, który przeżył już sto lat, a jednak cieszy się takiem zdrowiem, że bez złych następstw zjeść może na kolację miskę grochu.

Linja telefoniczna między Wiedniem a Pragą zostanie jutro (14 bm.) oddaną do użytku publicznego. Robione próby dowiodły, że głos mówiącego w Pradze słyszy się zupełnie wyraźnie w Wiedniu, a mówiący nie potrzebuje nawet mówić głośno, ale wymawiać każde słowo wyraźnie i z przyciskiem.

Druty, łączące obie centralne stacje w Wiedniu i w Pradze, są tak położone, że są ochronione od wszelkich wpływów atmosferycznych. Będzie przeto można używać telefonu na tej linji nawet podczas burzy, a głos dochodzić będzie nieosłabiony ani szumem wiatru ani odgłosem grzmotów.

Na razie pogadanka telefoniczna między Pragą a Wiedniem będzie dosyć kosztowną, bo opłata za trzyminutową rozmowę wynosić będzie 1 zł. Jeżeli te opłaty pokryją koszta założenia i utrzymywania linji telefonicznej, to niebawem zapewne pokryje się Austrja siecią drutów i będzie można rozmawiać nawet na dalsze odległości, chociaż i ta pierwsza linja telefoniczna ma sporą długość, bo Wiedeń oddalony jest od Pragi o 250 kilometrów.

W Berlinie otworzono przed kilku dniami w drezdeńskim banku skarbiec, którego kilkaset odrębnych schowków będzie wynajmować bank osobom prywatnym, aby w nich przechowywali swoje kapitały i kosztowności. Skarbiec zbudowany jest wewnątrz bankowego gmachu wyłącznie z ciosu i żelaza, a w ścianach umieszczone są skrytki z kutego żelaza, zamykane doborowemi zamkami na dwa klucze. Jeden z kluczów będzie w rękach wynajmującego, drugi w przechowaniu banku, a urządzenie zamków jest takie, że skrytkę otworzyć można jeno oboma kluczami, lecz na oba spusty może ją zamknąć wynajmujący swoim kluczem. Skrytki są rozmaitej wielkości, a wedle tego czynsz roczny wynosić będzie 30. 50. lub 75 marek. Obok skarbcu położony jest szereg wytwornie urządzonych gabinecików, w których kapitaliści będą mogli swobodnie, nie śledzeni zawistnem okiem ciekawych widzów, obcinać kupony, a po tej pracy wypocząć na wygodnej otomance, potem załatwiać swoje korespondencje przy eleganckiem biórku, a nawet czytać dzienniki w urządzonej czytelni.

W komendach korpuśnych zajść mają niebawem zmiany z powodu śmierci Fldzgm. br. Filippowicza i nominacji inspektorów piechoty i jazdy. Posadę inspektora piechoty, nieobsadzoną dotąd od śmierci Następcy tronu, otrzymać ma Fldzgm br. König, a posadę inspektora kawalerji po ks. Croy, który obejmie komendę 9 korpusu armji w Josefstadcie stacjonowanego, otrzyma prawdopodobnie Fldmarsz. por. b. Uexküll - Gyllenbang, obecnie dowodzący pierwszą dywizją kawalerji we Lwowie. Komendę korpusu praskiego po jenerale Filipowiczu obejmie obecny komendant 9 korpusu fmp. hr. Grumme, zaś komendę preszburskiego korpusu arcyks. Fryderyk. Po jenerale br. Königu ma objąć komendę wiedeńskiego korpusu fzm. hr. Schönfeld, a po nim komendę korpusu gradeckiego arcyks. Jan.

Najwyższą nagrodę przeznaczoną dla klaczy czystej krwi arabskiej otrzymał na wystawie paryskiej Roman ks. Sanguszko za klacz „Austrję".

Rocznicę bitwy pod Sedanem obchodzono uroczyście w całych Niemczech, zatem i w Szczecinie. Że ją Niemcy uroczyście obchodzili, nic dziwnego, ale niktby nie uwierzył, że w dniu tym wielkiej klęski francuskiej, przywdział okręt francuski „Louis", stojący na kotwicy w porcie szczecińskim, także strój galowy i flagi galowe powiewały na jego masztach. A jednak wypadek taki zdarzył się, jak donosi dziennik francuski *Phare de la Loire*. Załoga okrętu „Louis" tłumaczyła się tem, że władze niemieckie zmusiły ją do wywieszenia flag; redakcja dziennika *Phare de la Loire* zapytała więc telegraficznie o to konsula francuskiego w Szczecinie i otrzymała odpowiedź, że jakiś niezręczny ajent, w dobrej wierze, poradził kapitanowi okrętu „Louis", aby w tym dniu niemieckiego święta narodowego kazał wywiesić sztandary na masztach, gdyż inaczej mógłby się narazić na nieprzyjemności ze strony mieszkańców Szczecina.

O rusyfikacji Polaków, zmuszonych służyć w armji rosyjskiej piszą z Warszawy do *Germanji*:

„Istnieje tutaj główny szpital wojskowy, który dla nazwy dzielnicy, w której jest położony, nazywa się „Ujazdowski". Przy budowie szpitala pobudowano także dla żołnierzy wyznania katolickiego osobną kaplicę. Dotąd administracja wojskowa okazywała dosyć tolerancji dbając również o religijne potrzeby chorych żołnierzy katolickich. Ustanowiono bowiem osobnego wojskowego kapelana katolickiego i służbę katolicką. W czerwcu r. b. jednak kaplicę zniesiono a kapelana przeniesiono. Obowiązki kapelana nakazano odtąd pełnić odtąd proboszczowi kościoła św. Aleksandra, nie przyznając mu za to żadnego wynagrodzenia.

„Na pozór rozporządzenie to wygląda dość niewinnie — ale inna sprawa zasługuje tutaj na uwagę. Opieka nad chorymi żołnierzami powierzoną obecnie została t. zw. „Siostrom Elżbietankom". Jest to „patjotyczne stowarzyszenie pań", którego członkowie wszyscy są wyznania schyzmatyckiego. Odkąd Hurko został jenerał gubernatorem warszawskim i żona jego, Marja Andrejewna, stanęła na czele tego towarzystwa, nie wolno przyjmować do towarzystwa członków katolickich.

„Gdy chory żołnierz zażąda księdza, zależy to od schyzmatyckiej dozorczyni, czy po niego zechce posłać lub nie. Zwykle posyła ona po schyzmatyckiego popa, który usiłuje dowieść choremu, że żołnierz rosyjski powinien tę samą wyznawać wiarę, co jego pan i car.

„Gdy taka „konwersja" się powiedzie, „Elżbietanka" otrzymuje 25 rubli remuneracji od rządu i to z t. zw. funduszu religijnego, który powstał z konfiskaty kościelnych dóbr katolickich. Jeżeli jednak chory okaże się stałym swej wierze, to jeszcze nie porzuca się tak prędko nadziei pozyskania premji, gdyż chorego mimo to może się uda „nawrócić". Nawet i wtenczas, gdy chory nie chce nic wiedzieć o wierze prawosławnej i usilnie się domaga sprowadzenia mu księdza katolickiego, skutek jeszcze jest bardzo wątpliwy.

„Jeżeli pielęgnująca chorego „Elżbietanka" litościwsze ma serce, posyła ostatecznie po księdza. Droga jednak do kościoła św. Aleksandra nie jest krótką, bo wynosi jeden kilometr — i zanim służący zajdzie i powróci z księdzem, upłynie przynajmniej godzina. Tymczasem parafia św. Aleksandra liczy 22.000 dusz, a ma tylko 5 księży. Często jednak przy tym kościele jest tylko 4 księży, że zaś pracy mają aż zanadto, tego nie potrzeba dowodzić. Łatwo się więc zdarzy, że chory umiera zanim ksiądz nadejdzie.

„Co się jednak dzieje, gdy chory żołnierz katolicki straci przytomność i nie może żądać księdza? Otóż przywołuje się wtenczas po prostu popa; ten udziela choremu ostatnich sakramentów, żołnierz zostaje zapisany jako prawosławny i jako taki zostaje pogrzebany.

„Metropolita prawosławny może się więc stąd w swych sprawozdaniach rocznych pochwalić, iż prawosławna wiara pomiędzy żołnierzami się szerzy.

„Wobec tego wszakże jesteśmy bezsilni".

Oświadczyny.

On: A więc dajesz mi Pani zupełną odmowę i nie pozostawiasz żadnej nadziei?

Ona: Bardzo żałuję ale, jak pan widzi, jestem trochę wybredna...

On: Widzi pani, a ja nie...

Teatr. Dziś na uczczenie zjazdu polskich prawników „Kościuszko pod Racławicami".

Literatura i Sztuka.

* **Hodowla drobiu** Napisał Seweryn Wiśniewski, lustrator „Kółek rolniczych". Nakładem „Wydawnictwa ludowego". Lwów, 1886. Str. 62. Cena 15 ct. — Autor niniejszego dziełka napisał poprzednio dwie cenne książeczki: „Ogród warzywny" i „Hodowla królików", które to książeczki wyszły niedawno nakładem „Wydawnictwa ludowego". Książeczka niniejsza nie ustępuje poprzednim, pod względem praktycznym owszem jest również jasno i treściwie napisaną. Hodowla każdego gatunku drobiu jest tu sumiennie opracowaną, całość zaś daje należyty obraz ogólnego postępowania przy hodowli drobiu. Książeczka ta zasługuje też na jak najszersze rozpowszechnienie. (Do nabycia pod adresem: „Wydawnictwo ludowe, Lwów, ul. Czarnickiego).

* **Nowe wydawnictwo** zacznie wychodzić w Wiedniu p. t. *Unsere Kunst in Wort und Bild*, pod protektoratem Arcyksiężnej Marji Teresy. Dzieło to zbiorowe, wydawane przez pp Rudolfa Wittmanna i Maurycego Benda, zamierzone jest na szereg zeszytów, a prospekt zapowiada, że obejmie ono 300 portretów, 100 oryginalnych rysunków znanych artystów, 600 autogramów, 50 większych kompozycyj, 100 poematów i kosztować będzie 5 zł. W długim spisie „najznakomitszych" współpracowników wszystkich narodowości monarchji, zarówno pisarzy, jak artystów — nie spotykamy a n i j e d n e g o n a z w i s k a p o l s k i e g o.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** W czasie od 27 sierpnia do 3 września rb. pojawiła się zaraza pyskowa i racicowa:

W Rybarzowicach (pow. bialski), w Giermakówce (pow. borszczowski), w Krzywem, Krzemienny, Warze i w Haczowie (pow. brzozowski), w Petlikowcach nowych (pow. buczacki), w Uhryniu, Pauszówce i Biały (pow. czortkowski) w Kupieninie, Mędrzechówce, Radgoszczy i Bagienicy (p. dąbrowski), w Zaderewaczu i Trościańcu (powiat doliński), w Boniowicach (p. dobromilski), w Śniatynce, Tustanowicach, Bilczu i Kołpcu (p. drohobycki), w Grudnie krępskiej (p. gorlicki), w Cetuli, Tuchli, Wysocku i Bobrówce (p. jarosławski), w Nowicy i Kamieniu (p. kałuski), w Kędzierzawie, Strychance, Sielcu i Rzepniowie (p. kamionecki), w Grzegórzkach, Dąbiu i Giebułtowie (p. krakowski), we Wróbliku królewskim i Iwoniczu (powiat krośnieński), w Żernicy wyżnej, Średniejwsi, Łukowem, Tarnawie górnej, Czoszynie i Monastercu (p. liski), w Łysakowie, Hykach i Radomyślu (p. mielecki), w Czarniawie (p. mościski), w Czeremchowie, Szwejkowie, Złotnikach i Hajworonce (p. podhajecki), w Jaczynie, Alfredówce, Ładańcach i Dobrzaniy (p. przemyślański), w Ławrykowie (p. rawski), w Pietrzejowej i Borku wielkim (pow. ropczycki), w Niechobrzu, Ruskiejwsi i Terliczce (p. rzeszowski), w Jurowcach, Trepczy, Wróbliku szlacheckim, Posadzie olchowskiej i Tokarni (p. sanocki), w Łużku górnym, Skrzykach, Busowisku, Zawadce i Staremmieście (p. staromiejski), w Dzieduszycach małych (p. stryjski), w Pniowie, Antoniowie, Nagnajowie, Woli gołego, Darwie i Chmielowie (p. tarnobrzeski), w Kutkowcach, Kozówce i Gajach tarnopolskich (p. tarnopolski), w Gumniskach, Porębie radlnej i Dąbrówce infułackiej (p. tarnowski), w Pantalisze (p. trembowelski), w Łopuszance lechnowej (p. turecki), w Krzęcinie, Wieprzu i Inwałdzie (pow. wadowicki), w Bodzowie, Pychowicach, Korabnikach, Piaskach wielkich, Woli duchackiej, Łagiewnikach, Rzący, Podgórzu i Bieżanowie (p. wielicki), w Kapuścińcach i Szelpakach (p. zbaraski), w Glińsku i Doroszowie małym (p. żółkiewski), w Weryniu, Jajkowcach, Pobereżu, Czernicy i Żyrowie (p. żydaczowski).

Wiedeń 11 września.

(*Z*) Z otwarciem giełdy otrząsła się nasza spekulacja z tchórza, który ją wczoraj obleciał w obec przesilenia włoskiego i złych humorów paryskiej giełdy. Z ostateczności wpadając w ostateczność, zachciało się naszej spekulacji repryzy i nuże ją robić. Z początku szło jako tako, lecz wnet odbiegła ku temu ochota, bo stanął przeciw temu Berlin. Na przekór francuskim finansistom jął się on ratowania zagrożonych włoskich walorów, a temi operacjami zajęty, z lekka traktował nasze walory i nie akceptował podawanych od nas notowań. W obec tego rozpoczęto na naszym parkiecie odwrót, a on spowodował, że dzisiejszy dzień zamykamy awansami tylko w Länderbankach i Eskontach, a dalej w Staatsbahnach i austrjackich rentach, lecz cofnięciem się notowań w reszcie materjału. Cofnęły się więc akcje bankowe, co mniej złem, cofnęły akcje kolejowe i przemysłowe, co już gorszem, i cofnęły wreszcie wspólne i węgierskie renty, co już najgorszem. Dewizy i waluty podrożały nieznacznie.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 304·75, węgier. 315 50, anglob. 135 40, uniony 232 25, bankvereiny 112 25, länderbanki 240·—, ludwiki 194.25, czerniowiec. 235·— renta papier. 83 50, srebrna 84 40, austrj. złota 110·—, papier. 99 35, węg. złota 99 55, papierowa 94·70.

Ruble 1·23¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 września. *Polit. Corr.* podaje, że admirał Spaun reprezentować będzie Austrję na międzynarodowym kongresie morskim w Waszyngtonie.

Konstantynopol 13 września. W pogrzebie Hawasa, dyrektora banku ottomańskiego, wzięli udział wszyscy obcy konsulowie. Hawas popełnił samobójstwo.

Belgrad 13 września. Ze strony urzędowej zaprzeczono ponownie pogłoskom o zbrojeniu się Serbji.

Sofja 13 września. Książę i naczelnicy rządu złożyli dyplomatycznemu ajentowi serbskiemu gratulacje z powodu imienin króla Aleksandra.

Kiel 13 września. Następca tronu rosyjski przybył tu. Wszystkie okręty salutowały. Admirał Goltz i grono oficerskie przyjmowały carewicza. Po objedzie udano się w dalszą podróż do Hannoweru.

Lutomyśl 13 września. Wczorajszy drugi dzień manewrów zakończył się dobrze obmyślanem i znakomicie wykonanem posunięciem się lewego skrzydła dziewiątego korpusu (armji północnej). Manewr strony przeciwnej był również bardzo skuteczny i zajmujący.

Bruksela 13 września. Z Zanzibaru donoszą: Stanley z Eminem baszą zatrzymał się dość długo nad wschodnim brzegiem jeziora Viktoria i rozpoczął marsz ku Mombassa. Emin basza został we wnętrzu Afryki. Z końcem października oczekują przybycia Stanleya na wybrzeża wschodnio afrykańskie.

Minden 13 września. Przy wczorajszym objedzie wzniósł cesarz Wilhelm toast na powodzenie Westfalji i wyraził życzenie, ażeby ta prowincja coraz bardziej rozkwitała i aby jej synowie otoczyli sławą zwycięzkie sztandary niemieckie.

Hannower 13 września. Carewicz rosyjski przybył tutaj. Na dworcu przyjął go cesarz, uściskał kilkakrotnie i potem pojechał z nim w otwartym powozie do zamku, gdzie go przyjęła serdecznie cesarzowa.

Antwerpja 13 września. Gubernator w sprawozdaniu swem do ministra spraw wewnętrznych donosi, że śledztwo z powodu katastrofy trwa dalej. Urzędownie stwierdzono liczbę zabitych na 72. Rannych po szpitalach jest 114.

Nadesłane.

Zamianowany przez c. k. Dyrekcję galic. funduszu propinacyjnego delegatem do przeprowadzenia wydzierżawienia prawa propinacji w powiecie gródeckiem, podaje do powszechnej wiadomości, że od dnia 15 września do końca tegoż miesiąca urzęduje każdego poniedziałku, środy, czwartku i piątku od godziny 3—6 w biurze Rady powiatowej w Gródku.

Wzywam wszystkich, którzyby prawo to wydzierżawić chcieli, by się w powyższych dniach i godzinach zgłosić zechcieli.

Listy i oferty proszę nadsyłać pod adresem moim poste restante Komarno.

145 1-3 *Stanisław Agopsowicz.*

Przyjechali do Lwowa
dnia 13 września 1889.

Hotel Żorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. C. i A. hr. Mecińscy z Dukli. L. Ehrlich, H. Konic, W. Biskupski, J. Brzeziński, M. Korenfeld, St. Badarzyński, J. Krzycki, J. M. Kamiński, L. Méyct i O. Szeller z Warszawy. W. Skarzyński z Poznania. C. Alkair z Kalnicy. W. dr. Pol z Żydaczowa. Dr. E. Kornfeld z Wiednia. L. Oppenheimer z Berlina. J. Kornbaum z Warszawy. M. Millo, H. Engel, E. Samson i A. Rojnitz z Fulltyszan.

E. ks. Lubomirski z Krakowa. M. hr. Łoś z Czyszek. Ksiądz hr. Krasicki z Wołynia. M. dr. Fedorowicz z Słobody rungurskiej. Wł. dr. Kozłowski z Rożubowic. Z. Juzyczyński z Wiednia. F. dr. Paszkowski z Krakowa. J. Vivien-Chautebrieu z Poznanki. K. Natanson z Warszawy. W. Grünes z Wiednia. W. Czajkowski z Medwedowiec. A. Trzecieski z Gorl...

Hotel Angielski: A. Czołowski z Stanisławowa. M. Mniszek z Skwarzawy. S. Przyniczyński z Bytomia. L. Staniszewski z Radomyśla. K. Sielecki z Kosowa. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. F. Hayman z Peczeniżyna.

Hotel Langa: M. Beinhacker z Wiednia. A. hr. Marasse z Jaskowa. R. Nossal z Wiednia. L. Fischer z Pragi. J. Bleicher z Dankowiec. St. Brodzicki z Kalisza. Ed. Kolb z Dobromila. W. Lövy z Wiednia. F. Chyżewski z Mostów. M. Luschka z Wiednia. P. Josefsthal z Wieliczki. K. Rohrer z Wiednia. J. Litowska z Krakowa.

Lwów. Z lady handlowej; 13 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. k.	193 50	196 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	275 —	278 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½%	98 40	99 40
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	46	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 61	5.71
Dukat cesarski	5.64	5 74
Napoleondor	9 46	9 56 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 23	1 33
„ „ papierowy	1 22¼	1 24¼
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 września godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	305 15	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	87.90	Wiedeńskie losy kom.	145 25
Kredyty węg.	316 50	Akcje tyton.	116·50
Angl banki	136 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	231.75	Elbethale	222 25
Ludwiki	194 —	Länderbanki	240 80
Nordbany	255 50	Renta zł. węg.	99 60
Lombardy	118 —	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	35 —	Renta węg. pap.	94 65
Staatsbahny	207.—	Ruble	1 24.—
Czerniowieckie	238 —		

Usposobienie spokojne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orło, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 45 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. 1 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orło, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku, z Rawy ruskiej.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

161)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Tak sformułowawszy swe uwagi, Gontran począł łamać sobie głowę nad tajemniczemi powodami, które czyniły z Dianny zażartego wroga i przeciwnika związku Blanki z Raulem, związku tak doskonale odpowiedniego, który winienby był jak się zdało, urzeczywistnić wszystkie jej marzenia, zadowolnić wszystkie macierzyńskie nadzieje...

Wiemy już. że nie mógł znaleźć rozwiązania tego problematu.

— Morałem tego wszystkiego, — rzekł sobie wreszcie, — jest zasada: *każdy dla siebie.*

I dokończył niewydaną dotąd warjantą:

— *A djabeł dla wszystkich!..*

XVI.

BRAT I SIOSTRA.

Gontran, stojąc w jednem z okien salonu, wychodzącego na pałacowy dziedziniec, widział jak Jerzy Herbert siadał do powozu, ujął lejce a następnie oddalił się szybkim kłusem.

— No, — rzekł sobie, — jak mi się zdaje, nadeszła teraz chwila rozpoczęcia kampanji i porobienia pierwszych nieprzyjacielskich kroków...

Natychmiast też skierował się ku apartamentowi ojca i wszedł też do bibljoteki.

Jenerał rozciągnięty w wielkim swym fotelu w nawpół leżącej pozie, z bezczynnie spoczywającemi rękoma, miał głowę w tył przechyloną, wzrok utkwiony gdzie bez wszelkiego wyrazu a usta jego zachowywały ten blady, nieustający uśmiech, właściwy starcom, dotkniętym zniedołężnieniem władz umysłowych.

Dianna, siedząca obok niego z czołem pochylonem, pracowała nad jakąś robotą, oddawna rozpoczętą, która nie postępowała ani trochę prędzej jak h ft Pend fy.

Spostrzegłszy wchodzącego, otarła coprędzej oczy, aby ukryć przed nim łzy, które zawisły na długich jej rzęsach.

— Dzień dobry, ojcze — rzekł Gontran, zbliżając się do starca.

Jenerał nie odpowiedział mu i nie zdawał się bynajmniej spostrzegać jego obecności.

— Kochana Dianno, — podjął młody człowiek, — zdaje mi się, że nie myliłem się bardzo przed chwilą przy śniadaniu wyrażając opinję, która cię zgorszyła tak bardzo, w przedmiocie...

Przerwane zdanie Gontrana uzupełnionem zostało spojrzeniem, wskazującem pana de Presles.

— Czy po to tu przyszedłeś, aby mi to powiedzieć? — ozwała się pani Herbert.

— Nie, bezwątpienia.

— Cóż zatem chcesz odemnie?

— Mam z tobą do pomówienia...

— Słucham więc...

— Nasza rozmowa musi być długą i nie może mieć miejsca ani tu, ani w obec ojca, jakkolwiekbądź nie jest on wstanie i tak nas rozumieć.

— Dla czego?

— Ponieważ to nie wydaje mi się właściwem.

— W takim razie odłóżmy rozmowę na czas inny.

— Z kolei zapytam cię ja: dla czego?

— Nie chciałabym pozostawiać ojca samego.

— Zawołaj służącego, to cię zastąpi.

— Nie mam zwyczaju pozostawiania ojca staraniom lokai.

— Ba!... raz nie jest zwyczajem, a zresztą nie zauważy on nawet twej nieobecności...

— Mało mię to obchodzi!

— Owszem, obchodzi cię bardzo... z różnych powodów rozmowa, której żądam, nie cierpi zwłoki.

— Czy tu chodzi o rzeczy ważne?

— Chodzi o rzeczy więcej niż ważne, a rzeczy te, powiedziałem ci to już przy stole i powtarzam teraz, obchodzą nie tylko mnie, ale nas wszystkich.

— Jak to! — zawołała Dianna nieco zmieszana, — może to obchodzi ojca i Blankę?...

— Tak, — odpowiedział Gontran, — ojca i Blankę i ciebie i twego męża...

— Zdaje mi się, żeś mówił o dobrej wiadomości.

— Dobrej dla mnie, bezwątpienia, ale mniej dobrej może dla innych.

— Gontranie, nie wiem, czy się bawisz moim niepokojem ale zapewniam cię, że w twoich słowach i w wyrazach twej twarzy jest coś, co mnie zatrważa mimowolnie.

— Co dowodzi, że słuszność mają ci, co wierzą w przeczucia.

— Gontranie...

— Moja siostro?

— To co byłoby nieszczęściem dla ojca i Blanki nie mogłoby przecie być radością dla ciebie, nieprawdaż?..

— Po co te pytania, kochana Dianno? Mam zamiar powiedzieć ci wszystko, a ty chcesz mię wysłuchać. Pod tym względem zgadzamy się całkowicie... spieszże więc zawołać służącego i przejdź się ze mną do parku, gdzie będziem mogli pogadać bez przeszkody, a przyrzekam ci, że nie wystawię twej ciekawości na długą próbę..

Pani Herbert zadzwoniła pospiesznie.

W chwilę później brat i siostra wchodzili w ciemną aleę kasztanową, która tak często służyła za ramy różnym scenom naszego opowiadania.

— Rozpocznę naprzód mówić o sobie — począł Gontran. — Posłysz spowiedź szczerą, brutalną i odartą ze wszystkich sztuczek oratorskich, któreby mogłyby złagodzić potworności, dzięki bowiem dobrej pamięci, przypominam sobie jeden z niezliczonych wierszy nauczonych w dzieciństwie, który powiada:

„Nie ma takiego węża, ni takiego potworu,
Któregoby sztuka nie zdołała przyozdobić!..."

Dianna nie mogła powstrzymać niecierpliwego ruchu.

— Te przypomnienia klasyczne wydają ci się zbyteczne, jak uważam, odsyłam je więc napowrót do kurzu przeszłości i bibljotek, a powracam do żywej teraźniejszości... Ale bo mogłabyś zrozumieć, że bez lekkiego a usprawiedliwionego wahania nie przystępuje się do trudnej spowiedzi.

Po chwilce milczenia Gontran podjął dalej:

— Wówczas, kiedy to żądałem od twej uprzejmości zaproszenia dla pana de Polart, nie powiedziałem ci całkowitej prawdy w kwestji mego stosunku z czcigodnym tym jegomością...

— Byłam tego pewną!...

— To czyni zaszczyt twej domyślności... A zatem między baronem a mną jest coś innego, jak prosty dług karciany...

— Domyślałam się tego.

— I miałaś najzupełniejszą słuszność, kochana moja siostro!...

— Ale cóż jest wreszcie, zobaczymy?

— Rewers..

— Któryś ty zfałszował?

— Nie zupełnie... Rewers, o który chodzi, był prostym przekazem na jednego z bankierów tulońskich...

— A więc?..

— A więc, mój Boże, cóż chcesz?... człowiek nie jest doskonałością?... Przekaz brzmiał na skromniutką sumkę pięciuset franków... Zapomocą podskrobania i małego dodatku, zamieniłem tę sumę na inną, sto kroć większą... Inaczej mówiąc, owe pięćset franków, stały się pięćdziesięciu tysiącami.

— Nieszczęśliwy!.. ależ to fałszerstwo!

— A tak, — odpowiedział Gontran z spokojem, — w samej rzeczy tak nie inaczej nazywają panowie sędziowie ten rodzaj pracy kaligraficznej.

— I ty to zrobiłeś, ty, Gontranie! — zawołała Dianna z bolesnem uniesieniem, — ty popełniłeś z zimną krwią i bez wahania taką nikczemność, taką podłość!...

— Połóżże tamę twemu oburzeniu, kochana moja siostro, — odparł Gontran, nie tracąc ani na chwilę drwiącej swej pewności, — poskrom swój gniew cnotliwy i pomnij na tę ewangeliczną maksymę: „Niechaj ten, który jest bez grzechu, pierwszy ciśnie kamieniem."

Dianna popatrzyła na Gontrana przerażonym wzrokiem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?... — wyszeptała.

— Co chcę powiedzieć? dowiesz się niebawem; na teraz chodzi tylko o mnie samego. Ciągnę dalej opowieść smutnej mojej odysei. Wiadomy przekaz na skutek okoliczności, w których szczegóły nie zdaje mi się potrzebnem wchodzić, znajduje się w rękach barona de Polart.

— I czy on wie, że przekaz ten jest dziełem fałszerza?...

— To mi się podoba, czy wie! Ależ dla tego właśnie, że wie, rzecz jest tak groźną!... Gdyby nie to, ani bym pytał o to.

— I on odmawia oddania ci go?

— Oczywiście.

— Cóż chce z nim zrobić?

— O! naiwne pytanie! Co chce z nim zrobić? Chce mi go sprzedać i to jeszcze jak można najdrożej!...

— Za ileż?

— Cokolwiek drożej niż jest wart, drobnostka! ni mniej ni więcej tylko pięćdziesiąt tysięcy talarów...

— Pięćdziesiąt tysięcy talarów! — powtórzyła pani Herbert, nie mogąc uwierzyć w rzeczywistość posłyszanej sprawy.

— Tak, tyle, cyfra jest okrągła, a sumka przyjemna do podjęcia, zwłaszcza też dla kogoś, który w zamian nic nie dał. A! baron to człowiek bardzo zręczny i zapewniam cię, że zna się wybornie na interesach!..

— A gdybyś nie zapłacił?

Gontran wyjął z kieszeni mały tomik o brzegach różnokolorowych, szukał w nim przez chwilę, potem odpowiedział!

— Odpowiedź moja na twoje pytanie zapisana jest w kodeksie karnym.. posłuchaj, nie długie to, a zajmujące, § 3 artykuł 147:

„Karani będą ciężkiemi robotami wszyscy „ci którzy dopuścili się fałszerstwa dokumentów „prywatnych lub publicznych, albo papierów handlowych lub bankowych przez podrobienie lub „zmianę tekstu lub podpisu, etc." (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego — Zarządca Walenty Hodak.